Nr. 5. 5. 10.

We Lwowie — Piątek dnia 6 Stycznia 1893.

Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie
w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 2 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10, tudzież „Biuro dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dunker, Wollzeile 6; H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Kumpfgasse 7. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C.
W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Od wydawnictwa.

Pomimo zarządzonych ulepszeń warunki prenumeraty pozostają dotychczasowe.

Dla fejletonów powieściowych zapewniliśmy sobie na I kwartał 1893 r. utwory: **„Jarmarkowicze"** Wincentego hr. Łosia, **„Ich syn"** Hajoty, **„Lew w sieci"** Maryi Rodziewiczówny, nadto przyrzekli nam swoje utwory powieściowe Julian Łętowski, Abgar Sołtan i S. Graybner.

Do fejletonu literackiego przyrzekł nam swoją cenną pracę Zygmunt Kaczkowski.

Na czwartej stronicy naszego pisma w miarę miejsca zamieszczać będziemy w przekładzie powieści obcych znakomitych autorów.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „
półrocznie 9 „ — „

na prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł.
kwartalnie 6 „
półrocznie 12 „

Prenumeratorowie „Gazety Narodowej" składający lub nadsyłający bezpośrednio do administracyi naszego pisma przedpłatę — mogą otrzymywać

„SZCZUTEK"

tygodnik humorystyczno-satyryczny, którego format został znacznie zwiększony, po cenie niższej niż za połowę,

za dopłatą tylko: rocznie 4 zł., półrocznie zł., kwartalnie 1 zł., miesięcznie 35 ct.

Gazeta Nar." wraz z „Szczutkiem" kosztuje:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 85 ct.
kwartalnie 5 „ 50 „
półrocznie 11 „ — „

prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł. 35 ct.
kwartalnie 7 „ — „
półrocznie 14 „ — „

Prenumeratę na „Gazetę Narodową" i „Szczutka" nadsyłać należy pod adresem:
Administracya „Gaz. Narodowej" we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 2.

Rzędowe wyświecenie polityki narodowców ruskich.

Lwów 5. stycznia.

Jak wiadomo, *Diło* z powodu przebiegu sprawy tuczempskiej we wściekłym artykule uderzyło na Polaków, na kler łacki, na rząd i Rzym, a w końcu zapytało: Co to dalej będzie? Wychodząca organ gazecie urzędowej *Narodna Czasopysь* podjęła te wściekłe wycieczki organu narodowców i pod napisem „Co to będzie dalej?" w trzech artykułach wyświetliła nietylko sprawę tuczempską ale oraz też sprawę emigracyi ludu, reskryptu namiestniczego do episkopatu ruskiego i memoryał zebranego w Przemyślu duchowieństwa ruskiego, a wreszcie ostatni polityczny zwrot narodowców ruskich przeciw rządowi, jaki się przejawił w mowach i uchwałach walnego zebrania Narodnej Rady z dnia 27. grudnia. Ten artykuł trzeci jest na każdy sposób najważniejszy dla ogółu, zwłaszcza gdy podaje niektóre wielce ciekawe rewelacye. Artykuł ten opiewa:

„Pozostaje nam jeszcze do omówienia punkt jeden, a to *polityczny ruch pomiędzy Rusinami i postępowanie przewódzców tego ruchu.* Tu musimy wspomnieć o niektórych wypadkach z samego początku takzwanej „nowej ery", kiedy to w r. 1890 *Rusini zbliżyli się do rządu.*

Rzecz jasna, że w państwie konstytucyjnem rząd musi się opierać na takich czynnikach, które mu dają rękojmię spokojnej i zgodnej pracy dla dobra państwa i kraju. Rusini do owego czasu stali w opozycyi. A gdy przyszli do przekonania, że „opozycya dla opozycyi" do niczego nie doprowadzi i gdy skutkiem tego przyszło do zbliżenia przewódzców ruskiego ruchu politycznego do rządu: to rzecz naturalna, że to zbliżenie, którego podstawy nie ze wszystkiem albo może niedokładnie były znane, wywołało zaniepokojenie w niektórych kołach polskich, mogli bowiem sobie w tych kołach całkiem słusznie pomyśleć, że coś się dzieje po za ich plecami i może na niekorzyść tych, którzy się dotychczas uważali za czynnik przychylny rządowi. Kiedy się jednak sprawa później wyjaśniła, to okazało się, że te koła *nie były przeciwne* takiemu zbliżeniu, a *nawet spodziewały się*, że tym sposobem dojdzie się do zbliżenia pomiędzy obioma spornemi stronnictwami kraju. Pierwszem następstwem takowego pojmowania stanu rzeczy była niemal jednomyślna uchwała naszego sejmu co do założenia gimnazyum ruskiego w Kołomyi. Trzeba tu jeszcze i to zaznaczyć, że takąż nadzieję pojednania i zgody podzielały oraz niektóre koła *pomiędzy Rusinami* i nadzieja ta, *podobnie jak po stronie polskiej*, ogarniała *koła coraz szersze.* Potrzeba było tylko *cierpliwości*, potrzeba było wyczekać i *z odpowiednim taktem* dzieło rozpoczęte dalej prowadzić do końca.

„Tymczasem cóż się stało? Rusini zaczęli się niecierpliwić, chcieli, aby się *zaraz* posypały wszelkie błogosławieństwa, a zapomnieli o tem, że *rząd dla nowego przyjaciela nie będzie się pozbywał starego.* Rząd mógł *conajwięcej podjąć się roli pośrednika*, i tak powoli doprowadzić rzeczywiście obie sporne strony do miru i zgody. Atoli przewódcy Rusinów w sejmie, dali się porwać tej niecierpliwości ogółu, i sami nie pozbywszy się ducha opozycyjnego, [illegible] swojem występywaniem to wyrzuty ze strony polskiej, które w ogóle wyrażały się w tych słowach, że „z ruskiej strony nie widać szczerości". Na ten temat zaczęto następnie mówić potem w niektórych sprawozdaniach poselskich, na ten temat *poczęła też pisać i prasa polska.*

„A jaki był początek, taki też musiał przyjść koniec. Z niecierpliwości i nietaktownego postępowania *przewódców ruskich* wyrodziło się więc też niezadowolenie, które się następnie jeszcze ostrzej odbiło na ostatniem zgromadzeniu towarzystwa politycznego Narodna Rada. Można było mniemać, że bodaj teraz, po dwóch latach doświadczenia, przewódcy Rusinów nabiorą innej myśli, innego taktu i zmienią swoje postępowanie. Ale gdzie tam!

„Przedstawienie sytuacyi politycznej w niniejszej dobie posła Romańczuka na zgromadzeniu Narodnej Rady dało dowód, że ci, którzy zrazu wstąpili byli na nową drogę, nie mogą, *nie chcą* na niej się utrzymać, zawracając na dawną.

„Co to dalej będzie? — zapytamy tu znowu. Czy przewódzcy ruskiego ruchu politycznego rzeczywiście myślą zrywać za sobą wszystkie mosty? Tego chyba można się domyślać ze wspomnianego przedstawienia posła Romańczuka i jego taktyki, z jaką na zgromadzeniu wystąpił. Przedewszystkiem zwrócimy uwagę na to, co p. Romańczuk powiedział na tem zgromadzeniu, że rząd sam zrobił w r. 1890 inicyatywę do wzajemnego zbliżenia Rusinów i rządu. Jaki cel miał p. Romańczuk w takiem przedstawieniu rzeczy, tego zrozumieć nie możemy, albowiem inicyatywa do tego zblizenia nie wyszła od rządu — szukała jej druga strona. Chyba że p. Romańczukowi o to chodziło, aby takiem przedstawieniem rzeczy całą winę na rząd zwalić, który jakoby sam zniewolił politycznych przewódzców ruskich do zmiany swego postępowania, a potem nie dotrzymał umowy i ich porzucił.

„Dalej powiedział p. Romańczuk: „Gdyby się było rzeczywiście to stało, czego Rusini spodziewać się mieli prawo, to sprawy z pewnością byłyby poszły innym torem, usposobienie ogółu Rusinów byłoby się zmieniło na korzyść rządu..." Ależ spełnienie tych nadziei zależało właśnie od postępowania i politycznego taktu tych, którzy z ruskiej strony podjęli się przeprowadzenia dzieła. Rząd w danych okolicznościach z pewnością dotrzymał swego i zrobił to, co mógł zrobić. Sam przecie poseł Romańczuk, mówiąc następnie o wyborach do Rady państwa, przyznał bodaj tyle, że rząd i w tej sprawie starał się cokolwiek uczynić dla Rusinów, a potem oraz przytoczył nabytki, jakie się udało Rusinom osiągnąć przez zmianę swojej polityki.

„Ale to wszystko u niego niczem, bo on chciałby nazad zawrócić na tę drogę, *na której i tego osiągnąć nie było można.* A że taka jego myśl, najlepszym dowodem to, że wytacza przeciw rządowi wszelkie możliwe zarzuty, ot choćby zwrócenie uwagi władzy duchownej przez władzę krajową na niektóre prądy w łonie duchowieństwa, którą to sprawę jużeśmy w poprzednim artykule dostatecznie wyjaśnili — i generalizując, zowie je reskryptem przeciw duchowieństwu.

„Najbardziej jednak charakteryzują najnowsze wystąpienie posła Romańczuka te słowa, w których stosunek Rusinów do Polaków zaznaczył jako wielce naprężony, i *zachęcał do zsolidaryzowania się z najskrajniejszemi żywiołami ruskiemi.* A wszakżeż naszem zdaniem, najważniejszem w niniejszej porze zadaniem polityki ruskiej — *jeśli ma przynieść korzyść narodowi ruskiemu* — jest, starać się żyć z bratnim narodem polskim w [illegible] i zgodzie, i [illegible] się wszelkich żywiołów skrajnych. *Tylko tym sposobem* będzie można dojść do celu i pracować z prawdziwym pożytkiem dla ruskiego narodu.

„A teraz spytajmy: co to dalej będzie, jeśli polityczni przewódzcy ruscy zechcą kroczyć tą drogę, jaką im wskazuje poseł Romańczuk, jeśli zerwać wszystkie mosty za sobą? Czy sądzą, iż tem się lepiej przysłużą swemu narodowi? Jeśli tak, to *niechaj próbują*, a staną się może o jedno doświadczenie mądrzejsi".

Diło usiłowało polemizować z dwoma pierwszemi artykułami *Narodnej Czasopysi*; co powie na artykuł powyższy, jeszcze nie wiemy. Na każdy sposób poseł Romańczuk z resztą przewódzców ruskich i *Diłem* nie mogą o nielojalne postępowanie pomówić organ rządu krajowego. „C. k. redaktor" — jak autora tych artykułów niby dowcipnie przezywa *Diło*, dał im otwarcie do zrozumienia, z jakiemi bijącemi argumentami spotka się memoryał, który deputacya Narodnej Rady, wedle uchwały zgromadzenia z 27. zm., ma we Wiedniu wręczyć rządowi centralnemu i koronie.

Cesarz na recepcyi delegacyjnej, upominał Rusinów przez ks. Mandyczewskiego do cierpliwości i do względów na finanse państwowe. A na to odpowiedziano na zgromadzeniu Narodnej Rady, że Rusini dalej cierpliwymi być nie mogą — zerwano z koroną. Zaiste — co to dalej będzie?...

P. Wachnianin pisze w *Dile*, że sprawozdanie *Diła* ze zgromadzenia Narodnej Rady „było dość wierne, ale nie dokładne, a z tego sprawozdania zrobiła *Gazeta Narodowa* ekscerpt samowolny i komentując go, podsunęła p. Wachnianinowi myśli i tendencye, które mu są zupełnie obcemi". Następnie podaje p. Wachnianin dosłowne brzmienie swojej mowy z d. 27. z. m. P. Wachnianin lubując się w fajerwerkowych efektach, jakie podana w *Dile* treść jego mowy między Rusinami a może i Rusinkami, sprawiła — zapomniał tę treść sprostować, aż mu się nasunęły wysnute z niej merytoryczne konkluzye *Gazety Narodowej*. P. Wachnianin nastraszył się własnego dzieła, kiedy je ujrzał w oświetleniu loiki — i wypadków.

Zresztą dosłowne brzmienie mowy zupełnie odpowiada treści podanej w *Dile*, tylko że rozwodnione, nie wygląda tak jaskrawo. Wszelako napotykamy w dosłownem brzmieniu ustęp bardzo ważny, który w sprawozdaniu *Diła* całkiem pominięto. Mianowicie oświadczył p. Wachnianin, że nie ma innego wyjścia, jak tylko aby rząd zwołał przedstawicieli obu narodów, polskiego i ruskiego i starał się przeprowadzić ugodę na wzór niemiecko-czeskiej.

Ale jeżeli p. Wachnianin tak mówił, to czemuż *Diło* całkiem o tym ustępie przemilczało, i dlaczego p. Wachnianin natychmiast nie upomniał się w redakcyi *Diła?...*

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 2. stycznia.

(Zalety Nowego roku. — Gratulacye dyplomatów. — Pasteur i Carnot. — Odezwy anarchistów i rewolucyonistów. — Wykręty radców administracyjnych.)

Gdyby to każdy dzień był dniem Nowego roku, jakiby Paryż był spokojny, wesoły a piękny! Przedstawcie sobie dziw nad dziwy, dzień wczorajszy przeszedł bez bomb, bez odkryć, bez skandalów. I cóż się zmieniło? Czy może prefektura zamieniła się w przytulisko anarchistów, czy denuncyanci polityczni [illegible] na własne grzechy, zaprzysięgli milczenie i poprawę, a reporterzy paryscy uniesieni szlachetnością i litością, notatkami skandalicznemi postanowili zapalić w piecu własnym? Nie. Francuzi znani wprawdzie z radykalizmu, ale taka radykalna zmiana w nich nie zaszła. Zmienił się tylko rok, a dzień roku nowego zwyczajem wieków święcony, uciszył na chwilę burzliwe fale namiętności prawdziwych i sztucznie żywionych. Gdyby to każdy dzień był dniem Nowego roku, mielibyśmy pokój wieczny, pokój boży. O czem filozofowie marzyli, do czego międzynarodowy kongres pokojowy zmierza — to tak łatwo stałoby się rzeczywistością, gdyby dyplomacya w każdem państwie codziennie tak piękne z rządem wymieniała gratulacye, jak to wczoraj uczyniła dyplomacya u prezydenta rzeczypospolitej. Na piękne słowa nuncyusza papieskiego mons. Ferraty, który przypominał braterskość narodów i wskazał na wysoką misyę Francuzów w „koncercie narodów" Carnot równie pięknie odpowiedział. „Z zaufaniem do jasnych pojęć narodu, który hołduje czci, prawu i prawdzie, spogląda rząd u progu nowego roku spokojnie w przyszłość." Czuć w słowach tych prezydenta rzeczypospolitej aluzyę do najnowszych a smutnych wypadków we Francyi, Carnot chciałby, widać, reprezentantów państw obcych przekonać o tem, że Francya na silnych stoi podstawach, a Francuzom chciałby odwagi dodać i otuchy. Wszak kilka dni temu, Pasteur z okoliczności powinszowań złożonych mu przez deputacyę francuskich i zagranicznych uczonych, w dzień 70-letniej rocznicy urodzin, w mowie swojej również poruszył kwestyę socyalną i wyraził nadzieję, że „wiedza i pokój tryumf odnieść muszą nad głupotą i wojną." U Pasteura, któryby ludzi chętnie widział wolnych od wszelkiej — wściekłości, a więc i politycznej, słowa przytoczone wyrażają szczere życzenie, odpowiedź zaś Carnota jest choć pięknie powiedziana, czczym frazesem, jeśli to co powiedział, mamy odnieść do czasów obecnych. Skandal panamski jest ilustracyą upadku honoru, prawa i prawdy u Francuzów. Honor osobisty już dawno nie był narażony na tak liczne napady jak właśnie w chwili obecnej, a gotowość wyzywania do pojedynku jest bardzo niepewną miarą czci osobistej. A z prawem i prawdą nie lepiej wygląda. Rząd, który prawo i prawdę reprezentuje, albo przynajmniej winien reprezentować, skompromitował się co do obu punktów w niejednym z członków swoich. A kompromitacye nie skończone.

Piękne słowa prezydenta odpowiadały sytuacyi chwili, ale bez znaczenia są dla przyszłości, a usposobienie świąteczne, w którem się szumne słowa chętnie słyszy nie trwa wiecznie. Wraca dzień pracy a z nim walka się odnawia. Wczoraj mówiono nam o braterskości, o pokoju, o „koncercie narodowym", dziś rozlegają się głosy wcale niekoncertowe. Partya skrajna rewolucyonistów plakatuje odezwę następującej treści: „Precz z parlamentem! Rzeczpospolita filistrów zginie, jak zginęły obie jej poprzedniczki. Spadek po niej nie dostanie się ani rojalistom, ani bonapartystom, ani orleanistom — nikomu! Niech żyje anarchia!" Zaledwie policya usuwa te plakaty, a już widać nowe odezwy, treścią mniej szalone. Masy ludu gromadzą się przed niemi, a z oczu im patrzy chęć urzeczywistnienia tego co w nich zawarte. Jedne zachęcają do manifestacyi przed parlamentem, inne radykalniejsze żądają rozpędzenia członków parlamentarnych w dzień odnowienia posiedzeń, inna znowu odezwa zajmuje się szczegółowo sprawą panamską. Żąda ona od prezydenta rzeczypospolitej, by uchwalił następujący dekret: Artykuł 1. Własność ruchoma i nieruchoma wszystkich tych, którzy korzystali w sposób nieprawny z pieniędzy panamskich, następnie własność ruchoma i nieruchoma żon dotyczących przestępców ma uledz konfiskacie na rzecz akcyonaryuszów i właścicieli obligacyi panamskich. Artykuł 2. Winni tak długo mają pozostać we więzieniu, aż suma zwrotu wyniesie jeden miliard Artykuł 3. Jeśli suma dojdzie do miliarda, wtedy obwinieni zostaną puszczeni na wolność, ma się ich jednak ukarać dożywotnią utratą praw obywatelskich. Artykuł 4. Imiona winnych mają być umieszczone na dużych tablicach czarnemi literami przy wejściu do pałacu bourbońskiego (parlament). Artykuł 5. Miliard ma się rozdielić w odpowiednim stosunku pomiędzy właścicieli akcyi i obligacyi. Odezwa ta jest bardzo ważną. Wiadomo, że swego czasu w parlamencie przyjęty został wniosek, na podstawie którego poszkodowani akcyonaryusze mają prawo skarzenia radców administracyi kanału panamskiego o zwrot pieniędzy. Aby ujść konieczności zwrotu sum tak wielkich, radcy administracyi sprzedali i sprzedają jeszcze majątki swoje nieruchome, albo zapisują je żonom swoim na dożywocie. Otóż odezwa ta skierowaną jest ku zniweczeniu wykrętów owych radców.

Dziesiątego stycznia, w dzień otwarcia posiedzeń parlamentarnych, rozpoczyna się także proces radców administracyi przed sądem apelacyjnym. Zdaje się, że oskarzeni o przekupstwo administratorowie taktykę zmienili. Publikowali oni tajemnice przekupstwa tak długo, jak długo spodziewali się własne oszustwo pokryć płaszczem skandalu politycznego. Kiedy jednak minister sprawiedliwości, Bourgeois, wyszukał paragraf kodeksu karnego, który naznacza karę zarówno dla przekupujących jak dla przekupionych, dalsze rewelacye ustały, albo przynajmniej nie wychodzą od radców administracyi.

d. y.

Zboczenia prasy prowincyonalnej.

Lwów d. 5. stycznia.

Pisma prowincyonalne spełniają niewątpliwie ważną służbę obywatelską. One bowiem są wyrazem silniej pulsującego życia publicznego w danej miejscowości, gdyż tam tylko może takie pismo utrzymać się, gdzie znajduje się inteligencya liczna i czynna, gdzie ścierają się opinie, gdzie nie ma zastoju umysłowego, ale ruch i życie panują.

Dla tego też każda taka placówka dziennikarska w miastach prowincyonalnych, przesyconych u nas obcym żywiołem, ma do spełnienia ważne obowiązki w zakresie narodowej pracy organicznej, i ma prawo do szczerego poparcia ze strony każdego, komu dobro ogólne nie jest obojętnem — a tem bardziej ze strony poważnego codziennego dziennikarstwa.

Do celniejszych naszych czasopism prowincyonalnych należy *Gazeta Przemyska*, już chociażby dlatego, iż jest organem polskiej inteligencyi w tak ważnym punkcie jak Przemyśl. Zawsze też odznaczało się to pismo werwą gorącą, tonem stanowczym, płynącym z pełnych energii przekonań demokratycznych i patryotycznych.

W ostatnich jednakże czasach *Gazeta Przemyska*, nie porzucając patryotycznego swojego stanowiska zasadniczego, co wyraźnie i z naciskiem zaznaczamy — zaczęła przybierać ton radykalny, pod wielu względami szkodliwy dla sprawy narodowej.

Nie mięszamy się do spraw lokalnych miasta Przemyśla. Nie znamy ich dokładniej, więc nie chcemy rozsądzać, czy ma racyę stronnictwo, patronowane przez *Gazetę Przemyską*, czy stronnictwo przeciwne — zwłaszcza, że na czele jednego i drugiego obozu stoją ludzie, których prawości osobistej podejrzywać nie można, miastu swojemu dobrze zasłużeni, a nawet i w szerszych kołach z gorliwości w służbie publicznej dobrze znani.

Chodzi nam tylko o sposób traktowania przez teraźniejszą redakcyę *Gazety Przemyskiej* niektórych spraw ogólnych, wychodzących po za obręb spraw czysto lokalnych.

I tak np. gdy w numerze 96. znajdujemy siarczysty artykuł wstępny, poświęcony kwestyi żałoby narodowej, pełen szumnych wykrzykników, ale bez przedmiotowych argumentów, któreby wytrzymały chłodną krytykę, to rozważniejszy czytelnik, odczytawszy go dozna może na chwilę skutków użycia niedość wytrawnego wina, ale odłoży numer z tem przekonaniem, iż to wino chociaż jeszcze niewytrawne, ale szlachetne — może się wyrobić, nabrać „kwiatu" wysokiej wartości. Wrażenie to jednak bardzo psują takie wycieczki niesmaczne jakich dopuszcza się redakcya *Gazety Przemyskiej* w późniejszych numerach dla propagandy żałoby: gdy np. w nr. 102 zarzuca prywatę zarządowi „Gwiazdy" lwowskiej, który nad kwestyą żałoby obradował poważnie i wyczerpująco w licznem i poważnem gronie, i motywa

---

4

JARMARKOWICZE.

OPOWIADANIE

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Znów zapanowała cisza, którą przerwała stryjenka:

— Widzisz, kotku... Gutek jest taki, tylko może widzieć swą narzeczoną wigilię ślubu.

Wytrzeszczyłem oczy, a staruszka, spostrzegłszy to, znów odezwała się do męża:

— Opowiadaj, kotku.

Pan Anastazy milczał, więc dalej ciągnęła:

— Urządziliśmy tak wszystko, że pierwszego Septembra pojedziemy z Gutkiem do Dębogóry... on tam pozna lepiej swą narzeczoną...

— A że jest wcale, ale to wcale przystojną, kochanie — wtrącił stryj.

— To trzeciego Września ma być ślub, kotku — dokończyła stryjenka.

Nastąpiło długie milczenie, które znów przerwała pani Anastazowa, mówiąc głosem zwątpiałym i smutnym, a nie spuszczając oczu z roboty:

— Jeźli nam się to nie uda, to nie ożenimy Gutka, bo gdzieżby się znalazła druga dobrego domu panna?...

— Coby ci tak, kochanie, ufała...

— A Gutek dalej ciągnęła stryjenka — zostanie jak Baltazar...

— Starym kawalerem — znów wtrącił jej mąż, i już dalej mówił — bo teraz obiecał to uroczyście matce, że pojedzie i... jeźli, kochanie... to i ślub weźmie. Trzeba więc z tego skorzystać. I wiele na ciebie rachujemy, że nam dopomożesz w szczęśliwym obrocie tych projektów, kochanie...

— Ale jak i czem? — podchwyciłem, zniecierpliwiony już do najwyższego stopnia.

Oboje się zamyślili, a wreszcie stryj się odezwał:

— *Primo*, kochanie, chodzi o odszukanie Gutka, a *secundo* niewypuszczanie go po pierwszego Septembra.

— Bo on ma, kotku... — wtrąciła, jąkając się, staruszka — dziwnie krótką pamięć, i gdyby tak pierwszego Septembra nie był tutaj, toby i zapomniał mój kotek...

— A my przecież za starzy, kochanie — wtrącił pan Anastazy — by Gutka upilnować.

Wtem wszedł do sali stary ale krzepki sługa, zbliżył się do pani Anastazowej i, z miną przerażoną, wybełkotał:

— Nie ma panicza ani w Cyganowie, ani w Sokalu...

Niepodobna opisać wyrazu jaki się odbił na twarzach staruszków. Pan Anastazy tłumił łzy, cisnące mu się do powiek, a żona jego spadały one co chwila na robotę.

— Wszyscy posłańcy razem powrócili? — zapytała.

— Powrócili i nie ma i nie było — odparł sługa, równie jak rodzice Gutka tym wypadkiem przejęty.

Dnia tego już do późnej nocy żadne ze staruszków słowa nie wypowiedziało, tylko westchnienia ich mięszały się z miauczeniem kotów i z odgłosem zegarów.

Długo usnąć nie mogłem, myśląc nad tym monstrualnym fenomenem, jakim mi się wydawał Gutek.

III.

Na drugi dzień rano, siedzieliśmy z panią Anastazową i ze starym lokajem, Grzesiem, w dużej sali jadalnej i radzili nad miejscem pobytu Gutka.

Stryjenka była nieco swobodniejsza, Grześ nie dyplomatyzował, ztąd też i ta oryginalna, z opowiadań stryjowstwa postać Gutka, robiła się nieco do człowieka podobną.

Grześ bowiem, to robiąc kawę, to drepcząc po pokoju i przygotowując talerze i imbryczki, wciąż gadał półgłosem, jakby sam do siebie, a wciąż o paniczu.

— Gdyby — mówił — była to pora jarmarku jakiego walnego, lub gdyby to już pole się otworzyło dla chartów, tobym wiedział, gdzie panicza szukać, ale tu nic takiego się nie słyszało, a także nie słyszałem jak żyję by przed żniwami jarmarki jakie...

— I ja Grzesiu kotku! także nie pamiętam.

Wtem z przyległych pokoi dał się słyszeć przyspieszony krok pana Anastazego biegnącego w pantoflach. Leciał on widocznie, a w komnacie dotykającej sali jadalnej, zaczął już wołać:

— Wiem! wiem kochanie!

Wpadł jak bomba, w tureckim szlafroku z kalendarzem w ręce, z cybuchem w drugiej, rozpromieniony na obliczu tak, jak go sobie nigdy nie wyobrażałem.

— Dzień dobry kochanie! dzień dobry! — wołał — znalazłem, wystawcie sobie! znalazłem, gdzie jest Gutek...

Grześ stanął jak wryty, a stryjenka utopiła w męża oczy i zaczęła drżeć na ciele z rozgorączkowania.

— Gadaj kotku! gadaj... — szeptała.

— Wystawcie sobie kochanie! — wołał stryj — przypadkiem pomyliłem się i zamiast jeszcze wertować, jak chciałem, kalendarz z bieżącego roku, wziąłem kalendarz z roku 1847 i słuchaj, kochanie...

Tu stryj usiadł i otworzywszy kalendarz czytał z gorączką w głosie...

„Radomska gubernia, powiat Kozienicki, Zwoleń, jarmarków 6 we czwartki: po Trzech Królach, po Niedzieli Kwietniej, przed Bożem Ciałem, po Przemienieniu Pańskiem".

Odetchnął i wstał.

— I „po Najświętszej Maryi Szkaplerznej" słyszycie? kochanie! więc 18 b. m, a więc tam pojechał Gutek! Niema żadnej wątpliwości kochanie... 18 lipca był jarmark w Zwoleniu, a Zwoleń leży nad Wisłą i słyszałem, że ma walne jarmarki.

— Ależ kotku — podchwyciła pani Anastazowa — sam mówisz, że wziąłeś kalendarz z roku 1847, to jest dziesięć lat temu...

— Tak kochanie, ale ty nie wiesz o tem, że i te jarmarki, które zostały skasowane niegdyś, siłą zwyczaju długo się utrzymują, a bałaguli i w ogóle jarmarkowicze takie jarmarki kochanie, nieraz „preferują".

Stryj Anastazy, cały zarumieniony, obrócił się do Grzesia i dalej ciągnął.

— Słuchaj kochanie, każ zaraz, by Jędrek wsiadł na gniadego... tego od chartów i jechał do Zwolenia: tam z pewnością panicza zastanie. Niech pędzi, ale umiarkowanie, niech uważa by mu konia nie ukradli, bo Zwoleń to sławny z koniokradów co tu ukradną a za Wisłą sprzedają. Ruszaj zaraz kochanie.

Grześ wybiegł, a pan Anastazy dalej prawił:

— Co u licha! kochanie, żebym też zapomniał o tem, że Gutek i na jaki skasowany mógł jechać jarmark! Zwoleń! ha! Zwoleń! pamiętam, kochanie, bo jak mi raz ukradli dwie gniade klacze, to je aż w Zwoleniu przypadkiem złapali.

Tu, zadyszany i zasapany, urwał i przybliżył sobie przygotowaną już dlań kawę w imbryczkach.

Równocześnie wypogadzało się oblicze staruszki, która wertowała już stary kalendarz.

(C. d. n.)

swojej uchwały przeciwnej żałobie poddał pod sąd patryotycznego ogółu, ogłaszając je drukiem. Nadto dodaje *Gazeta Przemyska* do tego zarzutu, jeszcze posądzenie, iż zarząd „Gwiazdy“ powziął tę uchwałę pod wpływem agitacyi — czyjej? — oto *risum teneatis amici*, dzierżawcy bufetu w lokalu „Gwiazdy“, zagrożonego ubytkiem dochodów na wypadek żałoby narodowej! Więc taka np. osobistość jak poseł dr. Tadeusz Skałkowski, jako kurator „Gwiazdy“ lub poseł Teofil Merunowicz, którzy czynny brali udział w tych naradach, według zdania redakcyi *Gazety Przemyskiej* nie powodowali się sumiennem przekonaniem swojem, gdy kładli swoje nazwiska na oświadczeniu, przeciwnem żałobie, ale dali się wziąć niebezpiecznemu kantyniarzowi „Gwiazdy“...

W innych numerach z równą gwałtownością uderza *Gazeta Przemyska* na tę część młodzieży dublańskiej, która nie przyłącza się do zwolenników żałoby, jak niemniej także i na Towarzystwo kupców lwowskich, którym także zarzuca prywatę, brak szczerego patryotyzmu. Tak ryczałtowo sypać podobnemi zarzutami ciężkiemi przecież nie godzi się organowi publicznemu.

Pisze redakcya *Gaz. Przem.* w noworocznym artykule, iż projekt żałoby narodowej na rok 1893 upadł „dzięki krakaniu reakcyjno-lokajskich puszczyków“. Dziękujmy za komplement, gdyż chętnie przyznajemy się do udziału w tem „krakaniu“. Lecz zarazem winszujemy *Gaz. Przem.* w y t w o r n e g o stylu...

W numerze 103 z 25. grudnia r. z. puszcza się znów *Gaz. Przemyska* na flukta międzynarodowej polityki i pisząc o sprawie panamskiej oświadcza, iż dla Francyi „ratunek jest tylko możliwy wówczas, gdy miejsce ministrów i deputowanych, wyszłych z łona burżoazyi zakażonej przez żydów, zajmą socyaliści, gdyż ci nie stali nigdy i stać nie będą na żydowskim żołdzie“.

Ustęp ten jest wydrukowany rozstrzelonym drukiem. Pomijamy już fakt, że podobny paradoks zawiera nieprawdę, gdyż właśnie żydzi (Lasalle, Marx, Singer) są właściwymi organizatorami socyalizmu praktycznego, jako najdzielniejszego środka do rozsadzania społeczeństw chrześcijańskich, tak jak dawniej opiekowali się przeżytą już dziś frankmasoneryą, dlatego, iż jest beznarodowościową i bezwyznaniową. Lecz jeżeli *Gazeta Przemyska* pragnie być apostołką „prawdziwego“ patryotyzmu, propagując go w imię haseł socyalizmu, widzimy w tem objaw rzeczywiście niebezpieczny. Takiego patryotyzmu, który podkłada ogień pod rodzinną strzechę — doprawdy nie rozumiemy. A za taką niebezpieczną odmianę patryotyzmu poczytujemy ów jakiś nowowynaleziony patryotyzm socyalistyczny.

Uważaliśmy za nasz obowiązek na te zboczenia zwrócić uwagę przyjaciół i opiekunów *Gazety Przemyskiej* i mamy nadzieję, iż przyjmą oni je tak życzliwie, jak je podajemy li szczerą powodowani gorliwością dla sprawy publicznej, której wspólnie powinniśmy służyć.

Wrażenia z Panamy.

O skandalu panamskim piszą dzienniki całego świata, a przy tej sposobności mało kto pyta, czy wywlekanie brudów tych wróci biednym akcyonaryuszom przedsiębiorstwa choć część wkładów; nikomu zaś chyba na myśl nie przyjdzie los robotników, zajętych przy budowie kanału samego. I zapomnielibyśmy o nich zupełnie, gdyby nie naoczny świadek i b. urzędnik Towarzystwa, który wrażenia swe z pobytu w Panamie r. 1885—86 podał obecnie do wiadomości publicznej. Jest nim Paweł Mimoude, a wspomnienia jego ogłosił słynny „Przegląd niebieski“ (*Revue bleue*). Pozwalamy sobie je streścić.

Przybywszy do Kolumbii na statku francuskim wraz z innymi rodakami, wsiadł w Colonie do pociągu panamskiego. Kolej ta jest w ręku Amerykanów, to też po amerykańsku urządzona. Do wagonu siada się bez biletu, dopiero w ciągu jazdy wchodzi kontrolor z torbą i szeroką przepaską, za którą sterczy rewolwer. Żąda od każdego za 70 klm. 24 piastrów (=120 fr.) — naturalnie musisz zapłacić, choć biletu ci za to nie dają. Pociąg wlecze się wzdłuż rozpoczętych robót — widzisz już ujścia kanału w zatoce aspinwalskiej zupełnie gotowe, a rozmiary jego, zwłaszcza szerokość, większa od suezkiego, robią kolosalne wrażenie.

Ale o jakie 3 klm. dalej już tylko zaczątki budowy, istne mrowisko robotników i ich osad.

Osady te, to jedyne stacye, innych nie ma. Jeśli masz w której się zatrzymać, wyrzucasz tłumok przez okno, a sam wyskakujesz. Pociąg wjeżdża dalej w las dziewiczy, pełen gąszczów, lianów, no i... aligatorów.

Nocą jazda jeszcze powolniejsza, niż w dzień.

Wreszcie widzisz światła — stacya panamska! Rząd wózków czeka przed dworcem. Za ćwierć godziny staje nasz podróżnik w „Grandhotelu“, gdzie go wprowadzają do pokoju o 4 łóżkach — 3 już wynajęte. Pokoju osobnego nie znajdziesz w Kolumbii. Niewygoda ta niczem wobec wiktu.

Skwaszony wychodzi Francuz na ulicę, gdzie mimo uszu zaświszczą mu dwie kule — niestety nie zauważył, że drogę, którą postępował, obrali sobie dwaj ichmościę za plac boju. Jeden z nich pada trupem, towarzysze go odnoszą, a zwycięsca spokojnie udaje się w towarzystwie dwóch policyantów „na inspekcyę“.

— No, przypłaci on swą odwagę — myśli sobie nasz opowiadacz, gdy uszu jego dolatują tym razem słowa:

— Et, co mu będzie?! Zapłaci 50 piastrów dozorcy więzienia i drzwi celi otworzą się po cichu. Przecież i policyanci muszą mieć zarobek, bo ktoby inaczej wstępował do tej służby.

Naturalnie taka perspektywa bezpieczeństwa osobistego musiała bardzo zachęcająco podziałać na przybysza, odtąd jak najrzadziej używał przechadzki po mieście. Mieszkał naprzeciw koszar. Ciekawych napatrzył się rzeczy! Władza kolumbijska wymyśliła szczególny sposób zaspokajania głodu żołnierzy... nie stara się wcale o żywność. Tylko trzy razy dziennie ciągnie do koszar długi sznur kobiet, matek, żon i kochanek z wiktuałami — to oddział prowiantowy. Także wypłata „gaży“ bardzo nieprawidłowo się odbywa, co do karności wojska bynajmniej się nie przyczynia. Skutkiem tego ciągle słychać o buntach. Sam widok wojska tego zresztą nie bardzo jest budujący, raczej rozweselający. Każdy żołnierz niesie karabin, jak mu wygodniej; na ramieniu, pod pachą, lub przez plecy. Chód prawidłowy rzecz to niesłychana! Każdy maszeruje jak umie i może, wlecze się lub kłusuje — po bokach oddziału kroczą oficerowie. Umundurowanie pozostawione też trosce jednostki i jej zmysłowi artystycznemu. To też jedni pięknie przyodziani, z pióropuszami na „czakach“ i kamaszami na nogach — inni widocznie demokraci od pasa tylko do stóp po wojskowemu ubrani, noszą surdut mieszczański, głowę okrywając szerokim kapeluszem słomianym. Prawie żadnemu nie brak ostróg, choć nikt nie jedzie konno. Trębacze wreszcie i bębenicy grają sobie *ad libitum* utwory własne!

Wieczorem, przed północą, otwierają się domy gry i zaczynają się istne orgie namiętności szulerskiej i wszelakich innych przy akompaniamencie orkiestrjonu, wygrywającego arye z „Maskoty“, „Dzwonów kornewilskich“, „Trubadura“.

To jedna strona żywota kolonii tamecznej, karykaturalna. Lecz druga strona medalu o wiele smutniejsza.

Choćbyś wolen był od wszystkich kosztownych namiętności, nie palił cygar, nie grał w loteryę, oszczędzał jak najskrupulatniej, gdyś urzędnikiem panamskiego przedsiębiorstwa z trudnością wyżyjesz przy swej płacy.

Albowiem moneta zdawkowa tameczna, piastry, cenione w Paryżu na 5 fr., nad brzegiem Oceanu Spokojnego brał kupiec za 4 fr. tylko, soląc przytem bajecznie ceny żywności. Mizerna dziura, zwana mieszkaniem, kosztowała miesięcznie 500 fr. Ceny innych rzeczy (przykładowo podane): za pranie chustki 10 susów, koszuli 2 fr., jeżeli w ogóle murzynka, zajmująca się praniem bielizny, oddała powierzone jej części garderoby, nie zniszczywszy jej we własnym użytku. Krawców i czyścicieli sukien nie było. Zwalaną, lub podszarganą część ubrania trzeba było zamieniać na wyrób krajowy wcale nieszczególny. Palacze papierosów godni litości, zadowalać się musieli papierosami żuławskimi po cenie najlepszych „Hawanna“. A tytoń gorzki — niemożliwie! Okrzyczanych kapeluszy „panamskich“ ani śladu. Nasz podróżny, chcąc się wywiązać z obietnicy danej we Francyi, zajrzał do sklepu, by nabyć na pamiątkę podobny egzemplarz i cóż mu dano? Oto kapelusz słomiany z etykietą „paryska moda“.

Cały prawie handel jest w ręku Chińczyków, którzy z istną wściekłością znęcają się nad cudzoziemcami, kupującymi u nich z potrzeby. Kolumbijczycy bowiem, jak ich ojcowie, Hiszpanie, oddają się tylko słodkiemu *farniente*. „Towarzystwa“ w Panamie nie znają, żaden tubylec nie zaprosi cię w odwiedziny, ani gubernatorowi nic podobnego nie przychodzi na myśl. Chowa on pieniądze, na to mu przeznaczone, do kieszeni i wraz z innymi zaprasza się na wieczory do konzula francuskiego.

W braku zabawy pozostaje praca. Ale do tej potrzeba dwu rzeczy: mieć do niej sposobność i siły. O oboje trudno tu było. Personalu nad potrzebę moc. Cały sztab jeneralny inżynierów dogląda robotników, a w ogromnym budynku Towarzystwa cała armia urzędników i pisarzy zapisuje ryzy papieru. Przytem sama strefa i upał we dnie i w nocy prowadzą do wycieńczenia sił. Śmierć strasznie gospodarowała na cieśninie panamskiej. W chwili, kiedy obaj Lesseps'i zwiedzali roboty — a była to chwila najpomyślniejsza — umierało w szpitalu 76 ludzi na 100. Co dnia w kancelaryi lub na miejscu pracy zauważano brak tego lub owego nazwiska na liście pracujących — znaczyło to, że brakujący był nieboszczykiem. Autor widział co niemiara umierających w krótkim czasie. Utkwiła mu zwłaszcza w pamięci śmierć młodziutkiego inżyniera, który wsławiwszy się już we Francyi wystawieniem jednego z najpiękniejszych mostów kolejowych, pospieszył na Panamę, przejęty zachwytem ku olbrzymiemu przedsięwzięciu. W kilka tygodni po przybyciu zasłabł na obiedzie u konzula, a zaniesiony do domu zmarł na żółtą febrę, osierocając żonę i dziecko. Zwał się Bayer. Przyjaciel jego Duret, również mąż i ojciec szczęśliwy, tak był wzruszony niespodziewaną śmiercią tą, że postanowił uciec do ojczyzny, ale nie doczekał odjazdu najbliższego parowca — umarł także. Wnet potem zabrała śmierć konzula.

Chińczycy przywykli do grobów, rosnących tu bez miary, patrzą na to obojętnie; inaczej Europejczycy. Na tych robią te niespodzianki ogromne wrażenie i rzucają ich w ręce zabobonu i przesądu. Lękają się uroków *jettatorów*, których wszędzie wietrzą, a wiadomo, jaki wpływ wywiera na każdego podobna autosugestya.

Autor nie wątpi, że staremu Lessepsowi, gdy przyjechał na Panamę, nie przedstawiono prawdziwego stanu rzeczy pod każdym względem.

Owszem twierdzi, że poczciwiec ten, oszołomiony tryumfalnem przyjęciem, bramami, przeźroczami, kwiatami, nie miał nawet pojęcia o biedzie wychodźców.

A wychodźcy ci szli na lep imienia twórcy kanału suezkiego i agentów, którzy im Panamę przedstawiali jako raj ziemski, gdzie wolniej żyć można, niż ryba w wodzie, byle się opatrzyć w tuzin koszul flanelowych, okulary niebieskie i trochę bielizny. O febrze żółtej naturalnie ani piśnięto. Lud zaś wierzył tak niezłomnie w Panamę, że gdy autor przekonawszy się o istotnym stanie rzeczy, po powrocie do Francyi nie taił się ze swymi wątpliwościami i podejrzeniami, zbywano go śmiechem i lekceważącem: „Co się pan na tem rozumiesz? A może pan uważasz się za rozumniejszego od „wielkiego Francuza“ (tj. Lessepsa)?!“

Taką magiczną siłę miało hasło Panamy — dziś już jej nie ma.

KRONIKA.

Lwów dnia 5 stycznia.

Następny numer *Gazety Narodowej* wyjdzie z powodu jutrzejszego święta Trzech Króli, w sobotę. Prenumeratorówie zamiejscowi otrzymają go tedy dopiero w niedzielę.

Zapiski osobiste. Prezydent generalnej dyrekcyi kolei państwowych przyjmywanym był w poniedziałek na publicznej audyencyi przez cesarza. Dr. Biliński przed ogólnemi audyencyami jeszcze złożył w ręce cesarza przepisaną przysięgę jako tajny radca. Przy tym uroczystym akcie interweniowali minister hr. Kalnoky i wielki nadworny podkomorzy hr. Trauttmansdorff.

Mianowania. Zarządca salinarny Hipolit Walewski został zamianowany radcą górniczym. Zarządca salinarny Edmund Wittemberski i zarządca górniczy Jan Fertsch zostali mianowani nadzarządcami salinarnymi. Zarządca salinarny Antoni Müller został mianowany nadzarządcą górniczym w zarządzie salin dla Galicyi i Bukowiny.

Wydział krajowy zamianował aplikanta konceptowego, Feliksa Słotwińskiego, koncepistą Wydziału krajowego.

Rada szkolna kraj. zamianowała: ks. Józefa Jarosza katechetą obrz. łac. w szkole wydziałowej żeńskiej w Kołomyi, Antoniego Adamusa nauczycielem młodszym w Wieliczce, Emilię Hintzingerównę nauczycielką w Rzeszowie, Alojzego Michalskiego nauczycielem w Straszydlu, Walentego Stanisławczyka w Niebylcu, Antoniego Piątka w Lutoryżu, Helenę Swierzową nauczycielką w Rabce, Juliana Teofila Bedronka nauczycielem w Jachówce, Karola Gutkiewicza w Budzowie, Józefa Deodata Pocieja w Chryplinie. Stanisława Stachowicza w Przybyszówce, M. Puka w Antoniowie, M. Misiewicza w Głogowie, S. Wolińskiego w Domacynach, ks. Józefa Antosza katechetą obrz. łać. w Jaśle, Karola Chomickiego nauczycielem w Kranzbergu, Ludwika Asslera w Łanach ad Szczerzec, Wandę Skorobohatową nauczycielką w Gródku, dalej zatwierdził w zawodzie nauczycielskim: Ignacego Serwina w gimnazyum w Bochni i Karola Stanlewicza w szkole realnej w Tarnopolu.

Śluby. Ślub pana Jana Kasprowicza znanego poety i dziennikarza z panną Jadwigą Gąsowską, córką inspektora w dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, odbędzie się w sobotę 7 b. m. o godzinie 12 w południe w kościele św. Jana w Krakowie.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się zaręczyny panny Felicyi Romanowskiej, córki mecenasa, z dr. Kazimierzem Podlewskim, lekarzem.

Z miasta.

Zgromadzenie wyborców, zwołane na wczoraj wieczór do sali ratuszowej przez komitet powszechny zagaił prof. Placyd Dziwiński, zaznaczając że komitet powszechny powstał z dawnego komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi i jego zasad będzie się trzymał. Sekretarz dr. Obmiński, zdając sprawę z dotychczasowej działalności komitetu, objaśnił, iż zawiązał się on dlatego, bo komitet obywatelski powołał do swego grona aż 80 członków dawniejszego komitetu miejskiego, oprócz 10 byłych rajców, a tylko 60 członków innych komitetów. Jestto niesprawiedliwe i zmusiło obywateli do podjęcia samoistnej akcyi wyborczej. P. Drągowski przypomniał licznie zebranym w sali wyborcom, że opinia publiczna przez cały rok wołała na tych rajców, których nazwiska w ostatnich wyborach nieprawnie dopisywano, słowami arcykapłana egipskiego: „Radamesie, oczyść się!“ a oni się z zarzutów nie oczyścili. Również obawia się mowca, czy liczba różnych komitetów nie jest nazbyt wielką i czyby nie lepiej było połączyć się. Wreszcie postawił wniosek przyjęcia rozdanego wyborcom programu komitetu powszechnego do wiadomości i wyrażenia nadziei, że wszystkie komitety, jakkolwiek się nazywają, z całą usilnością będą się starały usuwać i ścigać wszelkie nieprawidłowości przy wyborach. Zgromadzenie do tego się przychyliło i na wniosek p. Jegermana złożyło podziękowanie komitetowi za to, że jego członkowie ułożyli i radzie miejskiej do uchwalenia podali zmieniony regulamin wyborczy, przez co uprzedzili komisyą, wybraną w tym celu przez komitet obywatelski. Należy jednak jeszcze raz udać się do Rady miejskiej w sprawie tego regulaminu i upraszać o przyjęcie odrzuconego punktu, który obowiązywał głosujących na mocy pełnomocnictwa do oddawania swych kart, zaopatrzonych pieczęcią komisyi skrutacyjnej, w jednej sali, a to celem łatwiejszej kontroli. Przyjęto następnie wniosek p. W. Dzieślewskiego, który żąda od przyszłej rady postarania się o takie uzupełnienie ustawy sejmowej z 30 stycznia 1890, aby egzaminowani technicy i kandydaci notaryalni mieli prawo wyborcze z osobistej kwalifikacyi. Dalej uznali zebrani za dobre, aby przyszła Rada miejska utworzyła celem skuteczniejszego działania na polu filantropii radę ubogich m. Lwowa na podstawie projektu z r. 1886. Omówienie wszelkich spraw finansowych miasta odroczono do przyszłych posiedzeń. Tymczasem uznali zgromadzeni dotychczasowy komitet komitetem obszerniejszym, nadali mu prawo kooptowania członków aż do liczby 150 i upoważnili do wyboru komitetu ściślejszego, złożonego oprócz prezydyum z 24 członków i 6 zastępców. P. Jegarman porównując korupcyą, objawiającą się w życiu autonomicznem miejskiem, do tasiemca niszczącego organizm ludzki, nawoływał do urwania tej korupcyi i temu tasiemcowi głowy, która wówczas się wykryje, gdy ci, którzy bliżej są wtajemniczeni w przebieg obrad ustępującej Rady miejskiej nad unieważnieniem ostatniego aktu wyborczego, zechcą pod tym względom oświecić swoich współobywateli — dla spóźnionej jednak pory odroczono zgromadzenie do soboty 7 b. m. Dodać należy, że rozprawom przysłuchiwała się na galeryach liczna młodzież, która tylko rzadko usiłowała bezskutecznie dać głośny wyraz swoim sympatyom i antypatyom, kilka kobiet i paru Żydów.

Wenta gospodarska. Otrzymujemy następujące pismo: „Wenta gospodarska urządzona w sali „Sokoła“ dnia 22 grudnia przyniosła czystego dochodu 2.730 zł. 51 ct. Składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy mi dopomagali w zebraniu grosza tego dla starców i dzieci. Nie mogę niestety podziękować każdemu z osobna, ale pragnę gorąco, aby każdy mej wdzięczności cząstkę swoją łaskawie tu przyjąć zechciał, za dowody gorliwości, ofiarności i dobrej woli. Dziękuję jeszcze łaskawym paniom za śliczne i chętne przystrojenie lalek. Panu pułkownikowi Dylewskiemu za bezpłatną muzykę. Panu Budweiserowi za bezpłatne druki — a wszystkim razem przesyłam szczere serdeczne „Bóg zapłać!“

Marya Badeniowa“.

„Boże drzewko.“ W ciągu dalszym na „Boże drzewko“ dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej, urządzane przez grono pań pod przewodnictwem p. delegatowej Michalskiej nadesłano: Dr. B. 2 złr. Dr. Małachowski 5 złr. Heppe 30 ct. Ks. kan. Pawłowski 1 złr. Jan Krach 1 złr. Józef Radziszewski 1 dukata. Julia Dziedzicka 2 złr. Fr. Mozer 2 palta zimowe. B. Lewicki 1 złr. B. Gołębówna 6 chustek włóczkowych. Marya Enders sztuczkę barchanu. J. Wierzbicki 2 placki. Hauser i Bieniedzki paczkę cukrów i 4 złr. W. Kunicka barchanu na 2 sukienki i 2 chustki włóczkowe. Albin Spineter pierniki i cukry. M. Prusowa 4 złr.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Celem jak najrychlejszego zawiadomienia publiczności miasta Lwowa o możliwych spóźnieniach pociągów i o szczególnych wydarzeniach w ruchu pociągów osobowych przyjeżdżających do Lwowa i odjeżdżających ze Lwowa, umieściła dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie przy wejściu do biura informacyjnego w hotelu „Imperial“ we Lwowie tablicę, na której będą wszystkie tego rodzaju zawiadomienia natychmiast po nadejściu ogłoszone.

Festyn na lodzie Szumanówki odbędzie się przy bengalskiem oświetleniu stawu i spaleniu ogni sztucznych w piątek w dzień Trzech królów 6. bm. Z uderzeniem godziny 3. popołudniu koncert muzyki 24 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Steinera.

Epidemia tyfusu. Wobec podanej w niektórych pismach wieści o epidemicznem szerzeniu się tyfusu brzusznego w dzielnicy łyczakowskiej, udaliśmy się celem sprawdzenia tej wiadomości do najkompetentniejszej osoby a mianowicie do lekarza miejskiego dr. Elektrowicza, który upoważnił nas do stanowczego oświadczenia, że w dzielnicy łyczakowskiej epidemia tyfusu brzusznego wcale nie panuje. Zaszło tylko kilka sporadycznych wypadków tej słabości, a to w kamienicach pp. Dybusia, Alterowej i we fabryce Wczelaków. Natomiast w kamienicy p. Smutnego jako też w innych domach położonych w tej dzielnicy nie przytrafił się w ciągu roku ani jeden wypadek zasłabnięcia. Również fałszywemi są pogłoski o pojawieniu się czarnej ospy w kamienicy p. Smutnego.

Młodzież żydowska we Lwowie urządza w niedzielę dnia 8 bm nabożeństwo pamiątkowe z powodu 1000-letniej rocznicy urodzin twórcy wiedzy judaistycznej rabi Saadia Gaon.

Z kraju.

W sprawie emerytów „Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych“ otrzymujemy pismo, pełne gorzkich użaleń z powodu zaprowadzonej od nowego roku redukcyi zasiłków emerytalnych, przez to Towarzystwo rozdzielanych. Pojmujemy przykre położenie emerytów dotkniętych tą reformą. Lecz gdy statut Towarzystwa wzajemnej pomocy wyraźnie zaznacza, iż zapomogi emerytalne mogą być rozdawane tylko w tej wysokości, o ile według corocznych zamknięć rachunkowych wystarczają na to dochody instytucyi, przeto skoro dochody już nie wystarczają wobec wzrastającej ilości uprawnionych do zapomóg, wymiar tych zapomóg m u s i a ł być uszczuplonym. Było to dla zarządu Towarzystwa przykrą bardzo, ale nieuchronną koniecznością.

Wychodźtwo włościan. Mniej zamożnym włościanom z Galicyi i Węgier zostało utrudnione wychodźtwo do Ameryki przez Niemcy. Z powodu cholery zostaną przepuszczeni przez granicę niemiecką tylko ci wychodźcy, którzy posiadają bilety okrętowe, zwłaszcza droższe. Ci zaś, którzy zupełnie kart okrętowych nie posiadają, lub tylko bilety na miejsca podpokładowe, nie zostaną przez granicę przepuszczeni.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Dobromilu, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 16 lutego b. r.

Nasi włościanie Z Grochowiec pod Przemyślem piszą: W nocy z dnia 25 na 26 o godzinie 12, gdy wszyscy we dworze pogrążeni byli w śnie głębokim, przyszło siedmiu włościan grochowskich do domu rządcy i bijąc w drzwi i okna, wołali udając głosy żydowskie, żeby im otworzył, bo chcą kolędować. Przebudzony rządca w tak niezwykły i gwałtowny sposób, sądził w w pierwszej chwili, że to napad bandytów na dwór, więc chwycił za rewolwer i podszedł do okna w zamiarze strzelania do drabów. Dzięki tylko przypadkowi, że rewolwer zepsuł się i odmówił strzałów, obeszło się bez krwi rozlewu, w przeciwnym razie, cała ta nocna afera mogła się była bardzo a bardzo smutno skończyć. Następnie udali się ekscedenci do domu ogrodnika dworskiego a wyprawiwszy tam taką samą scenę, zrabowali gołębnik, będący własnością ogrodnika, unosząc zdobycz do wsi wśród dzikiej wrzawy i wycia. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dochodzenia władzy politycznej i sądowej. Zdziczenie tutejszych włościan dochodzi do tego stopnia, że się rzucają w nocy na przejeżdżających przez wieś, bijąc i grabiąc ich, nawet wojsko stojące załogą w twierdzy grochowickiej, wystąpiło zbrojnie przeciw nim za zuchwałe odgrażanie się żołnierzom.

Przerwa w ruchu kolejowym. Dyrekcya ruchu kolei państwowych zawiadamia, że ruch na kolei lokalnej kołomyjskiej został z dniem 4. bm. z powodu zamieci śnieżnej wstrzymany.

Jubileusz nauczycielski 40 letniej służby p. Łabowskiego, nauczyciela w Mikołajowie odbędzie się dnia 31 b. m.

W Cieszynie odbędzie się dnia 8 b. m. walne zebranie członków Towarzystwa domu narodowego.

Wypadek w kopalni. Dnia 30 z. m. nastąpiła w Borysławiu eksplozya gazów w kopalni wosku w szybie przedsiębiorcy Ostmanna. Zabity został kasyer tego przedsiębiorstwa, a kilku robotników zostało pokaleczonych.

Ukaz przeciw... łzom! Biją i płakać nie dadzą!... Donosiliśmy w swoim czasie o zniesieniu parafii, klasztoru i kościoła w Derkałach na Wołyniu (19. lipca 1891. r.) W dwa przeszło miesiące po tym wypadku, jeneralny gubernator kijowsko-podolsko-wołyński wydał następujący ukaz: „Do Biskupa łucko-żytomirskiego. Nr. 11.903. Kijów 14 (26) września 1891 r. Najprzewielebniejszy i Łaskawy Panie! Doniósł mi gubernator wołyński, że rządca skasowanego w Derkałach klasztoru po-reformackiego, zarządzający obecnie parafią rzymsko-katolicką w Szubarze, zakonnik Gracyan Bohusz, podczas kasaty kościoła klasztornego, odprawiwszy ostatni raz nieszpory (wieczerniu) w tymże kościele, wobec licznego zebrania ludu, przeważnie kobiet, przez cały czas nabożeństwa odmawiał modlitwy głosem płaczliwym; po nabożeństwie zaś udał się do zakrystyi, tam padł na twarz i zaczął głośno szlochać (rydat), przez co wywołał łzy i krzyk między obecnymi w kościele tak, iż dla przywrócenia porządku musiała się wdać policya. Ponieważ w tym wypadku widzę, że zakonnik Bohusz przez taki postępek chciał pobudzić parafian swych, żeby publicznie wyrazili smutek z powodu rozporządzenia rządowego, mam honor prosić najpokorniej W. Przewielebność, żebyś odemnie uczynił uwagę zakonnikowi Bohuszowi i ostrzegł przy tem, że jeśli na przyszłość okaże się coś podobnego w jego postępowaniu, niechybnie będzie surowo ukaranym. Proszę przyjąć zapewnienie głębokiej czci i poważania. *Hr. Ignatiew*“. — Jego Eksc. hrabia Ignatiew obiecuje, jak widzimy, surowo karać ks. Bohusza, jeżeli będzie drugi raz płakał.

Fabryka nabojów w Ługańsku. W uzupełnieniu telegraficznej wiadomości o założeniu nowej fabryki amunicyi w Ługańsku, piszą z Jekaterynosławia do *Kuryera Warszawskiego*: „Od kilku lat nieczynna kuźnica w m. Ługańsku przechodzi obecnie z pod zarządu ministeryum skarbu pod zarząd ministeryum wojny. Dawna kuźnica na wiosnę ma być przekształcona na fabrykę nabojów. Fakt ten wywołał wielkie zadowolenie w Ługańsku, gdyż ludność jego składa się przeważnie z robotników dawnej fabryki, którzy obecnie spodziewają się dostać na nowo dobry zarobek. Fabryka ma zatrudniać około 2000 robotników“.

Łódzkie stosunki fabryczne. Egzamina fabryczne w Łodzi z języków polskiego i rosyjskiego już zostały ukończone. Ogółem przeegzaminowano przeszło 1000 oficyalistów fabrycznych. Rezultat ostateczny i ewentualne zmiany w personalu fabryk będą ogłoszone dopiero w końcu bieżącego miesiąca.

Jenerał gubernatorem wileńskim w miejsce Kochanowa ma zostać senator jenerał Orżewskij.

Ze świata.

Śnieżyce, jak donoszą telegramy, ustały już i w Niższej Austryi i na Pobrzeżu i na Węgrzech. Mimo to komunikacya w wielu miejscach jest dotąd utrudnioną. Tak np. poczta ze wschodnich Węgier nie nadeszła do Wiednia, a wszelki ruch kolejowy między Tryestem, Rjeką i Lublaną jest zupełnie wstrzymany. We Lwowie trwała tylko jeden dzień lekka zadymka, dziś zaś rano i w nocy mróz się zwiększył przy silnym suchym wichrze.

Ofiary Monte-Karla. Pod takim tytułem umieściły dzienniki wiedeńskie następującą wiadomość: „Polak, znany w kołach artystycznych wiedeńskich, hr. Plater odebrał sobie życie z powodu znacznych strat w Monte-Karlu. Równocześnie znikł w jaskini gry drugi Polak W. Klobasa, galicyjski właściciel kopalń nafty. Rodzina jego udała się niedawno do Monte-Karla celem uporządkowania jego interesów i doniosła telegraficznie do Wiednia, że nie znalazła go w Paryżu, gdzie miał na nią oczekiwać. Sądzą tu, że i ten drugi Polak odebrał sobie życie“. W sprawie tej otrzymuje *Czas* telegram, zaprzeczający stanowczo pogłosce o śmierci p. Wiktora Klobasy, natomiast nie ma zaprzeczenia o zgonie hr. Platera.

Podrożenie abonamentów telefonowych, które nastąpiło wraz z upaństwowieniem telefonów miejskich, zniewala dotychczasowych abonentów do wspólnych kroków przeciw zarządzeniom rządowym i to nietylko we Lwowie, ale i w Pradze, Libercu i Pilznie. We wszystkich tych miastach oświadczają tak ludzie prywatni, jak i przedsiębiorstwa, że jeżeli rząd zechce trwać w swem postanowieniu, iż każdy abonent oprócz rocznej taksy 50 zł. ma ponosić koszta budowy telefonu tj. dopłacić naraz od 100—600 zł., to zmusi ich do wyrzeczenia się używania telefonów. W tym duchu oświadczają się nawet stowarzyszenia.

Moralnie niezdolni. Niższo-austryackie namiestnictwo nadesłało następujące pismo wiedeńskiej Radzie miejskiej: „Ministerstwo obrony krajowej rozstrzygnęło, że należy pociągać do opłaty taks wojskowych te indywidua, które zostały ukarane wykluczeniem z armii, a to dlatego, bo wykluczenie takie, jako spowodowane moralnymi ułomnościami należy uważać za zawinioną niezdolność do służby wojskowej, która stała się przyczyną, iż dotyczące indywiduum nie dopełniło swego obowiązku.

Pogrzebany żywcem. W Caen pochowano niejakiego Daubenesque, rzekomo zmarłego na tyfus, w tymczasowym grobie, gdyż grobowca jeszcze nie ukończono. Gdy po 4 dniach miano trumnę przenieść, usłyszano szmer z wnętrza, odbito wieko i znaleziono nieboszczyka, który widocznie popadł był w letarg, żywym.

Jubileusz ojca św. Pielgrzymki jubileuszowe zacząć się mają już niedługo; obliczają, że drużyny różnej narodowości, które przybyć mają do Rzymu od stycznia do maja, będą liczyły 50 do 60 tysięcy pielgrzymów. Oto porządek niektórych pielgrzymek: W styczniu dnia 10. przybędą pielgrzymi z Lotaryngii; w lutym dnia 6. przyjadą Irlandczycy, prowadzeni przez arcybiskupa dublińskiego; od 10go do 15go pielgrzymi włoscy i angielscy z osad wielkobrytyjskich pod przewodnictwem księcia Norfolka; dnia 22. powszechna międzynarodowa pielgrzymka francuska pod wodzą O. Ludwika z Parmy, generała zakonu św. Franciszka; w marcu dnia 25go druga pielgrzymka angielska; w kwietniu dnia 6. wychowanki zakładu pani Désir z Paryża; dnia 9. pielgrzymi niemieccy, prowadzeni przez księcia Loewenstein'a, przez barona von Loe i przez p. von Steinle; dnia 15. Francuzi, którym będzie przewodniczył generał Augustyanów; dnia 18. Belgijczycy w towarzystwie biskupa z Leodyum; dnia 20. Szwajcarzy; w drugiej połowie kwietnia spodziewaną jest w Rzymie także pielgrzymka Polaków i Rusinów z Galicyi. Pielgrzymi hiszpańscy przybędą z końcem lutego w liczbie 18.000; z końcem kwietnia spodziewaną jest pielgrzymka alzacka, złożona z przeszło 500 osób. Pierwszych dni maja oczekują około tysiąca pielgrzymów meksykańskich. Nadto spodziewają się na jubileusz 10.000 pielgrzymów włoskich, 3.500 pielgrzymów belgijskich, 4000 z Ameryki Północnej, 600 portugalskich, 1000 angielskich, 2500 niemieckich, 12.000 francuskich, 2000 węgierskich i austryackich. Najliczniejszemi z zapowiedzianych dotąd drużyn pielgrzymich, będą, jak widzimy, Hiszpanie. Już teraz przyjechali do Rzymu z Chin południowych dwaj misyonarze, przywożący dary na jubileusz papieski. Król portugalski przysłał Papieżowi za pośrednictwem ambasady swej przy Stolicy św. aksamitne puzderko o barwach portugalskich, zawierające egzemplarze dzieła *La pratica del' umilto*, napisanego przez Leona XIII., kiedy był arcybiskupem perudżańskim, a przełożonego na język portugalski przez doktora de Diego di Costa. Gambino, malarz i archeolog palermitański przysłał Papieżowi, za pośrednictwem kardynała Celesia, arcybiskupa z Palermo, monografię o odkrytym przez siebie prawdziwym wizerunku Krzysztofa Kolumba z odnośnym album. Kard. Rampolla podziękował mu listem w imieniu Ojca św. za to niewątpliwie ważne odkrycie. Pomiędzy darami przysłanymi już Ojcu świętemu na jubileusz odznacza się stolik ze słoniowej kości, wysadzany (*intarsiato*) drogiemi kamieniami a oceniony na 50.000 franków.

Tajna sekta czy też związek na wzór wolnomurarski powstał w Stanach Zjednoczonych pod nazwą „Rycerzy Pythias'a“. Zwierzchnictwo nad całym związkiem sprawuje król z dziewięciu doradcami, którzy razem tworzą „radę dziewięciu mężów“, nadającą i wykonywującą ustawy sekty. Oprócz tej najwyższej władzy istnieje pewna liczba „kapłanów“ i „prałat“, którzy są misyonarzami nowej nauki i wykładaczami tajemnic „świętego Pythias'a“, odprawiają ceremonie religijne i odbierają od wstępujących członków przysięgę na dotrzymanie tajemnic towarzystwa. Ceremoniał przyjmowania ucznia nowej sekty jest obliczony na wzbudzenie w nich obawy przed następstwami zdradzenia tajnych haseł i znaków zakonu. Nowemu rycerzowi Pythias'a przewiązują oczy przepaską i narzucają mu biały płaszcz i wśród uroczystego milczenia wprowadzają do sali zebrań. Tam pytają go, czy wierzy w wyższą istotę, czy przyrzeka bezwzględne posłuszeństwo i czy obiecuje zachować w tajemnicy prace zakonu. Gdy pytania te kandydat potwierdzi, każą mu uklęknąć i położyć ręce na dwóch przedmiotach. Wówczas zdejmują mu przepaskę z oczu, a przerażony neofita widzi mnóstwo otaczających go zamaskowanych postaci w czarnych płaszczach, wznoszących groźnie sztylety nad jego głową, i z drżeniem spostrzega, że jedną rękę trzyma na otwartej trumnie, w której spoczywa kościotrup człowieka, a drugą na ogromnej księdze biblii. Oszołomiony trwogą i nagłem światłem, przysięga przerywanym głosem wierność zakonowi na Boga i Plutona. Nowoorleański biskup Dżansens przedstawił szczegóły papieżowi, który ma wkrótce wydać list pasterski, potępiający nową sektę.

Ofiary kolei w Ameryce. Smutną statystykę ogłasza komisya Stanów Zjednoczonych, z której wynika, że wypadków kolejowych liczba nietylko się nie zmniejszyła, ale owszem wzrosła, pociągając za sobą również więcej ofiar niż lat poprzednich, zwłaszcza z szeregów służby. I tak gdy w r. 18.. na 306 urzędników kolejowych przypadał 1 zmarły, w r. z. wypada 1 na 296 to jest przyrost o 9 prc. Liczba rannych urzędników wzmogła się o 17 prc., podczas gdy etat służbowy podniósł się tylko o 5 prc. Liczba ofiar z pomiędzy podróżnych 2... (służby kolejowej 2660), rannych 2972 (tej 26.140)!

Przygoda prezydenta. W Montewideo, stolicy Urugwaju, daje przedstawiania trupa artystyczna Arsaldów. W trupie tej znajduje się parę pięknych baletniczek, „szczurów baletowych“, które stołeczny świat męski wprawiają w prawdziwe deliryum. Młodzi i starzy — starzy goręcej jeszcze niż młodzi ubiegają się o względy piękności z baletu, prawie każda z nich posiada już na sobie sność obfitość brylantów wraz z ich ofiarodawcą. Jednym z najczęstszych widzów „Nuovo Politeama“ (tak się nazywa teatr montewidejski) był długi czas czcigodny prezydent rzeczpospolity urugwajskiej p. Herrera. Adherenci jego opowiadali, że p. prezydent jest entuzyastycznym wielbicielem sztuk pięknych i głębokim ich znawcą, podczas gdy nieprzyjaciele twierdzili z jeszcze większą stanowczością, że Herrera jest znawcą „sztukmistrzyń“, a przynajmniej

by wielką ochotę nim zostać. Tak wahała się opinia co do kierunku krytycznych zdolności prezydenta, aż nadszedł piękny wieczór listopadowy. Przedstawienie w politeami właśnie się skończyło, a u wyjść teatralnych mniej lub więcej eleganccy młodzieńcy oczekiwali lekkich sylfid. Przed boczną furtką zajechała rządowa karoca prezydenta, a z jej okienka głowa rządu urugwajskiego przepatrywała bystrymi oczyma karkołomne schody, prowadzące na scenę, po których zachwycające baletniczki w wdzięcznych susach wydostawały się na wolność. I wszystkie one i Laura i Clorinda i Rosa i Bianca biegły w ramiona swoich seladonów, a gdy powabna Annetta, tak zwany „ulicznik" w corps-de-ballet'cie, nucąc i pogwizdując zeszła po kręconych schodach, otworzył i poważny prezydent swoje ramiona, a oprócz nich i drzwiczki karety i zaczął pięknej Anusi szeptać szybko słodko brzmiące słówka, wspominając coś o wspaniałej kolacyi i brylantowym dyademie, jakiego nawet Ben Akiba nie widział. Ale ledwie skończył, już tego pożałował. Bo, gdy jaki prezydent ma mieć nieszczęście, to go skusi złośliwe licho do zastawiania sideł na zamężną artystkę z baletu. Trzeba było przypadku, że „brzydsza połowa" Annett'y słyszała wszystkie gorące słówka prezydenta, szeptane do „ulicznika" i natychmiast odwdzięczyła się za te czułości, okazywane swojej małżonce, wymierzając naczelnikowi wszelkich władz urugwajskich dwa potężne policzki. Fiasko miłośne p. prezydenta Herrery będzie miało epilog w sądzie. Nie należy sądzić jednak, że czcigodny prezydent skarży się na porywczego małżonka Annett'y, przeciwnie ten ostatni uważa się jeszcze za obrażonego i żąda skazania p. Herrery na karę pieniężną za wyrządzoną swej lubej Anne'cie obelgę.

Wstrętna sprawa. Sądom angielskim przedłożono do rozpatrzenia niezwykłą sprawę, której wyniku oczekują z natężoną uwagą sfery *high-life'u*, bo do niej obie strony należą. Oto w r. 1874 obdarzyła pewnego bogacza angielskiego kochanka jego w Medyolanie córeczka, którą tenże dał na wychowanie do Francyi, a następnie chował przy sobie pod okiem żony jako opiekun. Gdy 1890 żona mu umarła, a dziewczę wyrosło na 16 letnią piękność, ożenił się z niem za zgoda dziewczęcia, które wiedziało o jego milionach, ale nic o swym do nowożeńca stosunku. Dopiero gdy z tego małżeństwa urodziło się w r. 1892 dziecię, a matka dowiedziała się o stosunku tym, porzuciwszy dom męża-ojca, zaskarżyła go do sądu. Rzecz się rozstrzygnie w najbliższej przyszłości.

Koszt nieprzewidziany. Tylko Herkulesa nic prócz nakładu siły fizycznej nie kosztowała praca czyszczenia stajni Augiaszowej. Dziś gdy giełda czyha na każdy krok, by wywołać zniżkę, nie można bez obliczeń przystępować do „procesu oczyszczenia obyczajowego narodu", jak zapowiedział min. Ricard. Dowodzą tego cyfry, które zestawił pewien francuski statystyk. Oto zestawienie kursów z dnia 19. października zr., w którym ów minister wydał rozkaz uwięzienia członków zarządu Towarzystwa panamskiego, z kursami 31. grudnia poucza, że straty poniesione na francuskich rentach i kolejowych akcyach, wynoszą 1135 milionów franków, na akcyach 7 wielkich banków 272 miliony, na akcyach 2 towarzystw żeglugi 10, razem 1417 milionów franków, a więc około 90 milionów więcej, niż wynosi cały kapitał włożony w Panamę. A dodajmy, że dążność zniżkowa nie ustaje!

Z kroniki skandalicznej miasta Lipska. Pięknie rozpoczął się Nowy rok w Lipsku! Oto policya odkryła tu tak zwane domy gościnne (*Absteigequartier*), gdzie zasobni *bon vivants* młodzi i starzy, wyprawiali nocami istne orgie zmysłowości. Liczba już odkrytych wynosi 15, a ofiarami rozpusty — często dobrowolnymi — były żony i córki poważanych mieszczan-obywateli. Zapowiadają z tego powodu senzacyjny proces.

Mascagni plagiatorem! Mnichowskie *Neue Nachrichten*, donosząc o przedstawieniu opery „Gli Willy" Jakóba Pucciniego, które się odbyło tymi dniami w Hamburgu, dodają zarazem, że opera ta, grana już 1884 roku w Medyolanie odznacza się tymi wokalnymi i instrumentalnymi właściwościami, które za tak oryginalne uznano w „Rycerskości wieśniaczej". Spotkał więc Mascagniego los tylu znakomitych ludzi, których zazdrość, lub gonitwa za nowinkami skandalicznymi napiętnowała oszczerczo mianem plagiatorów!

Ze stowarzyszeń.

Z Dyrekcyi szkoły św. Anny otrzymujemy następujące pismo:

„Z okazyi świąt Bożego Narodzenia, przysłała p. Marya Mikolasch dla ubogich uczenic szkoły im. św. Anny sześć kompletnych ubrań ciepłych; prócz tego pierniki, jabłka, orzechy, tudzież nieco zapasów obiadowych. Za pamięć o dziatwie szkolnej i otrzymane dary — w imieniu obdarzonych składa Dyrekcya tej szkoły serdeczne „Bóg zapłać".

Zarząd Lutni uwiadamia, że z powodu święta próba w piątek się nie odbędzie; natomiast odbędzie się próba przedkoncertowa w poniedziałek 9. bm., na którą zechcą zgromadzić się wszyscy członkowie chóru mieszanego.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Przypominamy, że dziś wieczorem o godzinie 7. będzie miał Dr. Tadeusz Skałkowski wykład „O postępowaniu egzekucyjnem co do nieruchomości według ustawy pruskiej z r. 1883."

W Czytelni dla kobiet rozpocznie w sobotę 7. bm. p. Dr. Henryk Biegeleisen, zaszczytnie znany krytyk, szereg odczytów „O nowych kierunkach w literaturze współczesnej".

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożyli na ręce podpisanego na rzecz weteranów b. wojsk z roku 1830 i pp.: Adam książę Lubomirski 10 zł. Dr. Aleksander Dworski, Stanisław Stankiewicz, M. Drużbacki, Dr. Tarnawski, Ritterschild, Dr. Ruczka, Izabela Aperyesky, Franciszek Gamski, Edward Woźniakowski i Konrad Wysocki po 5 złr. Dr. Rosenbach i Emil Piskorz po 3 złr. Dr. Doliński, Dr. Smutny, Dr. Trybulec, Rokicki, Zajączkowski, Zollner, Jan Bielawski, Stanisław Rutkowski, Królikowski, Haszczyc, Dr. Oswald Blumenfeld, Dr. Bernard Gans, Zygmunt Madejski, N. N. po 2 złr. K., Dr. Drozd 1 złr. 60 ct. Emanuel Winter, Władysław Cyrbes, Majerski, M. Osiński, S. F. Piątkiewicz, M. Ryż, Jarolim, Jan Kossowicz, K. Spławski, Wilke, Fr. Mandybur, Karol Kopietz Marina, Karol Mounc, M. Krug. J. Schwarz. A. Rogowski, Dr. Skórski, Kazimierz Weinar. X-y i N. N. po 1 złr. Jan Kamiński, Bolesław Kropinski. ks. J. Łabuda, Dr. Serwacki, Schweitzer. Rogalski, ks. Milczanowski, St. Schneider. Borzemski, Stojanowski, F. Seidler, ks. Galant Hawet, Andrzej Klisiecki i Lis po 50 ct. Julia Patrynowa 40 ct. W. Wasilkowski, Tomasz Patryn i St. Kr. po 30 ct. Bronisław Weinar, Jadwiga Patrynówna, Gorski, A. Radecki i L. Z. po 20 ct. N. N. 18 ct. Wandia 12 ct., a więc ogółem 126 złr. 70 ct., którą to kwotę przesłano do Towarzystwa opieki nad weteranami, na ręce skarbnika p. Dra Bernarda Goldmana we Lwowie.

Zmarli.

Sumper Eugeniusz, em. rewident rachunkowy namiestnictwa, urodzony 1818., umarł onegdaj w Krakowie.

Wawreczka Józef ks. misyonarz jezuicki, umarł we Lwowie w 84 r. ż.

Gurowska Stefania hr., wdowa po hr. Józefie, b. właścicielu Rusocic (gub. kaliska), a bratowa i infantki hiszpańskiej, księżniczki de Bourbon, z którą pozostawała w korespondencyi, znana i poważana powszechnie matrona, umarła w Warszawie w podeszłym wieku.

Kosmowski Adam, dymisyonowany major, korespondent wielu dzienników, współpracownik „Słownika geograficznego", umarł w tych dniach w Wilnie.

Sztuki piękne.

Teatr.

* **Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w czwartek „Angot", operetka w 3 aktach Lecocqua; jutro w piątek o godzinie pół do 4 popołudniu „Noc w Wenecyi", operetka w 3 aktach Strauss'a; wieczór o godzinie 7. „Otello", tragedya w 5 aktach Szepspir'a.

Literatura.

* **Między Słowianami** ks. Jana Badeniego, wyszło w osobnej odbitce w Krakowie drukiem Anczyca i Spółki. Za kilka dni zamieścimy o dziele tem szczegółowe sprawozdanie.

* **„Kościuszko".** Miesięcznik pod tym tytułem zapowiedziany r. z., wychodzi w Krakowie pod kierunkiem A. Kosteckiego. Numer 1., właśnie wydany, na 4 stronach stosownie do programu zawiera artykuł „100 lat temu", ocenę pracy Bąkowskiego „Kraków w czasie powstania Kościuszki" i początek bibliografii o wodzu w sukmanie przez E. Calliera, zdobi go zaś portret Kościuszki.

* **Głos o Krakowie.** Znana autorka „Panny Mici" Małgorzata Poradowska, skreśliła w dodatku literackim do *Figara* nr. 53 z zr. w barwnym szkicu wrażenia z jednodniowego pobytu swego w Krakowie, gdzie przygania ostro sposobowi odnowienia kościoła Maryackiego.

* **Odkryta przyłbica.** Znany od blisko 20 lat nietylko w Warszawie ze swych humoresek, zwłaszcza „Listów Jordana do pana Jana" i „Wędrówek delegata", autor, który się dotychczas ukrywał pod pseudonimem Jordana, odkrył wreszcie przyłbicę. Oto z afisza teatralnego, zapowiadającego przedstawienie na rzecz kasy artystów sceny warszawskiej przed kilku dniami dowiedziano się, że jest nim Julian Wieniawski.

* **Przekłady z polskiego.** Pan Wołodyjowski" Sienkiewicza wyszedł w przekładzie angielskim w Nowym Jorku, gdzie równocześnie przygotowują drugie wydanie dwu poprzednich części cyklu jego powieści dziejowych.

Malarstwo.

* **Nieznany obraz.** Mathias Bersohn ogłosił w Rzymie rozprawę „Quelques nots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicertino représentant l'entrée d'Henri III de Pologne et de France à Venise, en l'an 1574". Do dziełka dodano odbicie cynkograficzne ciekawego tego obrazu.

Ostatnie wiadomości.

Według pism centralistycznych mają na konferencye u hr. Taaffego być zaproszeni prócz prezesów trzech klubów, także Chlumetzky, Heilsberg i Kuenburg z lewicy, Deym i Kathrein z klubu Hohenwarta i Madeyski z Koła polskiego.

Opozycya przeciw ślubom cywilnym w Węgrzech przybiera coraz większe rozmiary. Kilku biskupów oświadczyło już wyraźnie, że są bezwzględnymi przeciwnikami ślubów cywilnych i poleciło podwładnemu duchowieństwu, aby działało w takim samym duchu. W Preszburgu ma odbyć się wkrótce wielkie zgromadzenie, które zamierza wezwać deputowanego z tego miasta, ministra Szilagi'ego, aby oświadczył się przeciw instytucyi ślubów cywilnych.

Donoszą z Paryża: *Eclair* oświadcza, oparty rzekomo na wiadomościach autentycznych, iż w gabinecie panuje największa zgoda, a Floquet nie zrzekł się wcale kandydatury na prezesa Izby posłów.

Komitet rewolucyjny, który codzień zbierał się potajemnie w rozmaitych lokalach, wydał odezwę, zapowiadającą rychły koniec parlamentaryzmu i wielkie wypadki wskutek manifestacyi, która urządzona ma być przy ponownem zebraniu się Izby posłów.

Matin donosi, iż doktorowie Ogier i Bordas znaleźli we wnętrznościach Reinacha ślady akonitu, ale znaleziono go w tak małej ilości, iż nie można przypuszczać, aby on był przyczyną śmierci.

Jak zapewniają, miał Blondin z „Crédit Lyonnais" wczoraj popołudniu, po skonfrontowaniu z Fontanem w biurze sędziego śledczego zostać aresztowanym.

Rozeszła się pogłoska, że sędzia śledczy skonfiskował telegram do Karola Lessepsa, który to telegram ma być dla śledztwa ogromnie ważny, i może spowodować bardzo doniosłe zdarzenia.

Włoski minister sprawiedliwości wniósł w Izbie posłów projekt reformy małżeństwa cywilnego. Według tego projektu, nie będzie wolno księdzu udzielić ślubu przedtem, zanim tenże został prawomocnie zawarty przed władzą cywilną. Pary małżeńskie, które tylko przez kościół zostaną zaślubione, będą skazywane na karę pieniężną aż do wysokości 2.000 franków, a każdy proboszcz, któryby takiego ślubu wbrew ustawie udzielił, na utratę urzędu i dochodów.

Pogłoski, iż królowa angielska na wiosnę odwiedzi Rzym i królestwa włoskich, pozbawione są wszelkiej podstawy. To tylko pewna, iż królowa Wiktorya w marcu, jak już nieraz, przybędzie na pewien czas do Florencyi.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 5. stycznia. Wczoraj zjawił się u hr. Taaffego tylko Plener; rozmowa ich dotyczyła tylko formalnego traktowania sprawy. Jaworskiego i Hohenwarta jeszcze nie było u hr. Taaffego.

Szef sekcyjny Erb otrzymał godność tajnego radcy.

Wiedeń d. 5. stycznia. Program większości wręczony został wczoraj w południe prezesom trzech klubów. O godzinie 3 po południu ukazał się p. Plener w pałacu prezydyum Rady ministrów i konferował z prezesem gabinetu, hr. Taaffe pół godziny, względem formalnego traktowania sprawy.

Konferencye merytoryczne rozpoczną się w najbliższych dniach. Rząd będzie konferował zapewne najpierw z każdym prezesem, lub równocześnie z innymi członkami każdego klubu z osobna. Dzisiaj ma odbyć się konferencya pomiędzy pp. Plenerem, Chlumeckym i Heilsbergiem.

Wspólna konferencya reprezentantów rządu ze wszystkimi prezesami klubów, odbędzie zapewne dopiero później.

Budapeszt d. 5. stycznia. Wedle tutejszych dzienników, rozpoczęły się już pod przewodnictwem ministra Wekerlego konferencye, celem sfinalizowania sprawy konwersyi. Z powodu przerwy w komunikacyi kolejowej Albert Rotschild przybędzie tutaj dopiero dzisiaj.

Paryż dnia 5. stycznia. Dziennik *La Cocarde* donosi, że pan Rouvier oświadczył w śledztwie, iż darował wydane z funduszu dyspozycyjnego 200.000 fr. ambasadorowi rosyjskiemu, p. Mohrenheimowi.

Petersburg d. 5. stycznia. Wspaniała synagoga przy ulicy Oficerskiej, na której wykończenie kahałowi nie staje funduszów, ma być tutejszej gminie tureckiej sprzedaną i w meczet zamienioną.

Urzędowe *Turkiestańskie Wiedom.* potwierdzają, że po skończeniu wyprawy pułkownika Janowa, Rosya pozostawiła na Pamirze oddział obserwacyjny, na prawym brzegu Mengabu, poniżej ujścia Ak-Baktalu, niby to dla ochrony mieszkańców przeciw plądrującym Chińczykom i Afganom.

Przekop cieśniny Perekopskiej (między morzem Czarnem i Azowskiem) jest już postanowiony. Kanał ma być 12 stóp głęboki a u dna 70 stóp szeroki; budować go ma towarzystwo prywatne z kapitałem akcyjnym 80 mil. franków.

Bern d. 5. stycznia. Zdaniem sfer rządowych, cła retorsyjne nałożone na najważniejsze wyroby francuzkie, są tak ciężkie, że import ich do Szwajcaryi zostanie zniszczony. Przed 1. stycznia dowieziono bardzo wiele tych wyrobów i kupcy szwajcarscy będą tylko chwilowo w kłopocie zanim się w takież towary zaopatrzą z Włoch, Niemiec i Austryi.

W Zurychu utworzyła się liga narodowa przeciw towarom francuzkim, do której reprezentanci wszelkich związków przemysłowych i kupieckich przystąpili.

Bruksela d. 5. stycznia. Prasa radykalna, liberalna i socyalistyczna odrzuca rządowy projekt rewizyi konstytucyi jako niemożliwy do przyjęcia i wzywa do ponownej bezwzględnej agitacyi za powszechnem głosowaniem.

Londyn d. 5. stycznia. W Kilrush (w Irlandyi) przyszło do krwawej bójki między parnelitami i antipernalitami. Kilka domów zburzono; policya wiele osób aresztowała.

W kołach dyplomatycznych uderza fakt, że nietylko ambasadorom i posłom angielskim, ale także innym absolutnie odmówiono wszelkich urlopów. Tłumaczą to krytycznem położeniem Francyi.

Paryż d. 5. stycznia. Prezes Rady jeneralnej departamentu Ariege nie przyjął orderu legii honorowej, który mu na Nowy rok nadano, oświadczając, że sobie nań nie zasłużył. Pierwszy to taki wypadek od czasu, gdy malarz Courbet nie przyjął orderu od Napoleona III.

Dział ekonomiczny.

— **Obory zarodowe.** Obory p. Antoniego Gniewosza w Besku i p. Władysława Morawskiego w Odrzechowej, uznane zostały przez komitet gal. Tow. gosp. za obory zarodowe rasy pół krwi Simmenthal i z dniem 1 stycznia 1893 r. bydło rzeczonych obór wciągnięto w księgi rodowe, prowadzone przez wyżej wspomniane Towarzystwo.

— **Losy** komunalne m. Wiednia z roku 1874. Główna wygrana 200.000 złr. padła na ser. 1632 nr. 64, dalej 20.000 złr. na ser. 2982 nr. 6, 5.000 złr. na ser. 579 nr. 6, po 1.000 złr. wygrały: ser. 238 nr. 44, ser. 977 nr. 89, ser. 1973 nr. 53, ser. 2580 nr. 28 i ser. 2982 nr. 52; po 250 zł. wygrały: ser. 79 nr. 71, ser. 238 nr. 84, ser. 579 nr. 24, ser. 694 nr. 16, ser. 742 nr. 76, ser. 977 nr. 80, ser. 1632 nr. 38, ser. 1674 nr. 4, 51 i 74, ser. 1973 nr. 76 i ser. 2982 nr. 51. Nadto wylosowano serye: 79, 81, 238, 579, 694, 742, 977, 1632, 1674, 1973, 2580, 2698 i 2982, na które za każdy los przypada 140 złr.

— **Losy kredytowe z r. 1855.** Przy ciągnieniu dnia 2. bm. główna wygrana 150.000 złr. padła na serye 250 nr. 59, dalej 30.000 złr. na s. 299 nr. 30, 15.000 na s. 286 nr. 6, po 5.000 złr. s. 299 nr. 33 i s. 3432 nr. 23, po 2000 złr na s. 841 nr. 3 i s. 3432 nr. 87, po 1.500 złr. na s. 3110 nr. 10 i s. 3863 nr. 56, wreszcie po 400 złr. na s. 250 nr. 6 i 42, s. 299 nr. 9 i 49, s. 841 nr. 16 i 87, s. 1134 nr. 15, 39, 41 i 49, s. 1531 nr. 1 i 74, s. 1649 nr. 18, 73 i 75, s. 1696 nr. 51 i 70, s. 2249 nr. 60 i 87, s. 2383 nr. 15, 18, 34 i 89, s. 2821 nr. 33, s. 3041 nr. 3, 44 i 50, s. 3432 nr. 25, s. 3772 nr. 49 i 70, s. 3863 nr. 2, 73 i 86 i s. 3985 nr. 35. Nadto wylosowano serye 250, 286, 299, 617, 841, 1134, 1531, 1649, 1696, 2249, 2383, 2821, 3041, 3110, 3113, 3432, 3772, 3863 i 3985, na które na każdy los przypada 200 złr.

— **Austryackie losy Czerwonego krzyża.** Przy ciągnieniu premiowem dnia 2 b. m. główna wygrana 50.000 zł. padła na ser. 8880 nr. 17, 1000 zł. wygrał ser. 4370 nr. 19, po 500 zł. wygrały ser. 2337 nr. 28, ser. 2466 nr. 23, ser. 4811 nr. 24 i ser. 5687 nr. 37, po 100 zł. wygrały ser. 219 nr. 12, ser. 1243 nr. 35, ser. 5816 nr. 48, ser. 67255 nr. 8, ser. 6976 nr. 25, ser. 7167 nr. 24, ser. 8684 nr. 48, seria 10038 nr. 15, ser. 11560 nr. 3 i s. 11596 nr. 41, po 50 zł. wygrały ser. 1519 nr. 6, ser. 3622 nr. 43, ser. 3706 nr. 8, s. 6799 nr. 9, ser. 7535 nr. 18, ser. 9284 nr. 22 i ser. 11835 nr. 25. Nadto przy losowaniu amortyzacyjnem wylosowano serye 1288, 1451, 3400, 5849, 5867, 5952, 8054, 9670, 9726, 11275, z których każdy los wypłacony zostaje po 12 zł.

Wiedeńskie biuro ogłoszeń Rudolfa Mossego, jedna z najpoważniejszych instytucyi tego rodzaju, wydało „Katalog inseratowy na rok 1893", w którym z wielką dokładnością zestawiono cyfry odnoszące się do dzienników całego świata. Podręcznik ten zarówno dla ogłaszających się, jako też dla zajmujących się literaturą peryodyczną powinien być bardzo zajmującym.

— **Kolej Rzeszów-Dynów.** Wiedeń 5 stycznia. (Telegrafowane). „Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu dla spraw kolejowych" ogłasza udzielone p. Karolowi Lewakowskiemu zezwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych dla budowy wąskotorowej kolei lokalnej z Rzeszowa przez Zalesie, Tyczyn, Błażowę do Dynowa.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 5 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 245 — do 248.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 338.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. —.— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100.80 do 101.50, 5% z 10% prem. 108.— do 108.70, 4½% los. w 50 lat. 98.30 do 99.—. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 99·25 do 99.95. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% 97.— do 97.70, 4% los. w 41½ lat 95.20 do 96.—, 4½% los. w 52 l. 100·25 do 100.95, 4% los. w 56 latach 94.80 do 95.50.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 latach 50.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. 104.80 do 105.50. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 — do 96.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101.50 do 102.20. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. 103.50 do 101.70, 5% II. em. 101.— do 101.70. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w a. 103.50 do —.—, z roku 1888 4½% 98·50 do 99.20, 4% 92·50 do 93.20.

Losy: Losy miasta Krakowa 23.— do 25.50. Losy miasta Stanisławowa 36 — do —.—.

Waluty: Dukat cesarski 5.67 do 5.77. Napoleondor 9.57 do 9.67. Półimperyał rosyjski 9.70 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.20 do 1.26. Rubel rosyjski papierowy 1.19 do 1.21. 100 marek niemieckich 59·— do 59.50.

Kraków dnia 4. stycznia.

Akcye za sztukę: Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 zł. —.— do —.—.

Listy zastawne: 6 pr. Zakładu kred. ziemsk. w Krakowie w likw. 100.50 do 101.50.

Losy: Miasta Krakowa 24 — do 25·—.

Waluty: Ruble papierowe za 100 119.— do 102·50 Rubel srebrny obrączkowy 1.15 do 1.25. 20-frankówka ważna 9.54 do 9.64.

Warszawa dnia 4. stycznia.

5 proc. Listy zastawne ser I. 102.50, ser. V. 102.25. 4 pr. likwidacyjne 99.40. 5 pr. warszawskie ser. I. 102·50, ser. V. 102·—.

Wiedeń d. 5. stycznia (*telegrafowane*).

Renty: wspólna papierowa —.—, srebrna —.—, austr. papierowa —.—, złota —.—, węg. pap. 100·50, złota 114.30.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Karola Ludw. 219·—, Czerniowieckiej 249·75. Północnej 282·—, Państwowej 291.75, Północno-zachod. 226·75, Węg. półn.-wschod. —.—, Południowej (Lombardy) 89.50.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł. 985·—. anglo-austr. 149.05, Länderbanku 228.70, Unionbanku 224.25.

Pożyczki publiczne: Gal. obligi indem. 105.30 Gal. propinacyjne 96.50, bukow. propin. 102.70.

Losy: Komunalne wiedenskie 164.—, austr. Czerw. krzyża 18.—, węg. Czerw. krzyża 12.40. Cisańskie —.—. Bazylika 6.70, Tureckie 44.75.

Waluty: Ruble papier. 120·50, 20-markówki 11·83, 20-frankówki 9·59.

Z rynków towarowych.

Zboże i produkty rolne.

Lwów dnia 5. stycznia Dziś notujemy za 100 kilogr. lkoco Lwów. Pszenica gotowa 7.— do 7.30 Zyto gotowe 5.75 do 6.10. Owies obroczny 5.10 do 5.40. Jęczmień 4.75 do 5.50. Rzepak 10.75 do 11.—. Groch 5.50 do 8.—. Wyka 4.50 do 5.—. Bobik 4.75 do 5.10. Hreczka 7.— do 7.60. Kukurudza stara 5·30 do 5.60, nowa 4.70 do 4.90, Chmiel za 65 kilo 85.— do 85.—. Koniczyna czerwona 60·— do 70, biała 65.— do 80.—, szwedzka 60.— do 80.—. Spirytus za 10.000 lit. pret. loco stacye kolei 11.— do 11.50. Tendencya zniżkowa trwała.

Wiedeń 5. stycznia (*telegrafowane*). Nadchodzące coraz wyższe cyfry zapasów pszenicy w składach amerykańskich, nie omieszkały wywrzeć dotkliwego ucisku na usposobienie naszej giełdy i wskutek tego obniżały się kursy dalej. Mimo to ruch był nieznaczny, a nawet popołudniu nie można było zauważyć w nim ożywienia, owszem dalsze widoczne osłabnięcie tendencyi, która polegała na najrozmaitszych czynnikach. Z Budapesztu i Paryża mianowicie nadeszły wiadomości o mdłem usposobieniu tamtejszych rynków, z Berlina kurs opiewał na pszenicę o 1½ mrk. niżej. To wraz z niezadowalającym zbyciem dostaw natychmiastowych wywołało popęd do żywszej podaży i spekulacyi. Ostatecznie notowano pszenicę o 7, żyto 5, owies i kukurudzę 2, rzepak 5 ct. wyżej od kursu wczorajszego. Wskutek tego wypadały:

Pszenica na jesień 7.69 do —.—, na wiosnę 7.56 do —.—, na maj-czerwiec 7.58 do 7.68 Żyto na wiosnę 6·65 do —.—, na maj-czerwiec —.— do 6.59. Kukurudza na maj-czerwiec 5.05 do —.—. Owies na wiosnę 5.90 do —.—. Rzepak na styczeń-luty 12·65 do 12.65, nowy rzepak 12.05 do 12.10. Kalarepa na sierpień i luty loco Wiedeń —.— do —.—, na sierpień i wrzesień —.— do —.—.

Bydło, owce, nierogacizna.

Wiedeń dnia 5. stycznia (*telegrafowane*). Z powodu bardzo małej podaży smalec wieprzowy podskoczył w cenie. 100 kilo z boczniką 53 do 54 złr. Słonina 45 złr.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy **tylko** dla **zamiejscowych** naszych prenumeratorów prospekt czasopisma

„ŚMIGUS".

49

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy.)

Przed chwilą pytała mnie Henryka, dlaczego zataiłem przed nią tę wizytę?... Instynktem miłości odgadła powód mego wzruszenia w ostatnich pięciu tygodniach. Wszystkie moje kłamstwa, wszystkie wewnętrzne walki nie zapobiegły nieuniknionemu, a fatalnemu spotkaniu między moją teraźniejszością i przyszłością, między moją narzeczoną i tą, którą słusznie nazwałaś pani nieszczęśliwą... Straciłem siły do dalszej walki, do dalszej obrony. Z mocy resztek uczciwości dobyłem się jeszcze na tyle odwagi, żem nie skłamał.., lecz poprostu odmówił odpowiedzi. Ah! wspomóż mnie pani. Teraz znasz wszystkie moje grzechy i wszystkie me boleści, niechże duch opiekuńczy matki nie dopuści, aby ten pocisk doszedł aż do Henryki.

— Ach! Czyż jest to w mej mocy — odparła pani Scilly z prawdziwą rozpaczą — gdy mnie zapyta, cóż mam jej powiedzieć. Sam powinieneś był zrozumieć, iż pierwszym twoim obowiązkiem było uczynić wszystko, aby Henryka nie domyśliła się niczego, że tylko ja jedynie jestem w stanie być ci pomocną. Moje dziecko! moje biedne dziecko! jakżeż bardzo zawiniłeś!

Ona zazwyczaj tak stanowcza, tak umiejąca panować nad sobą, tak energiczna, była dziś wzburzoną, zmieszaną i przerażoną tem okrutnem i niespodziewanem wyznaniem. Nagle spostrzegła, że twarz Ksawerego zmieniła się, oczy jakby osłupiałe utkwił w jeden punkt, a ręka wskazywał jakiś przedmiot.

Rzuciła okiem w kierunku tego ruchu i ujrzała, że drzwi do jej pokoju były uchylone. Pamiętała, że wchodząc zamknęła je starannie, jak osoba robiąca przygotowanie do poufnej rozmowy.

Rozmowa ta istotnie pochłonęła całkowita ich uwagę i całą przytomność umysłu. Czyja ręka odchyliła te drzwi w chwili, gdy z ust ich tyle padło frazesów, które mogły z łatwością stać się zabójczymi dla kogoś, o kim w tej chwili oboje myśleli patrząc na siebie i nie śmiąc wymienić jej imienia.

Oboje mieli równocześnie jedną myśl jakby jasnowidzenie:

Henryka chciała przeszkodzić, by matka nie czyniła zbyt surowych wymówek Ksaweremu, weszła... i usłyszała straszne słowa wyznania... Usłyszała!

Ach, czyż nie zdarza się, że słowo zabija tak pewnie jak kula rewolweru, jak pocisk sztyletu!

Strętwiali stali oboje; wreszcie miłość pani Scilly — miłość matki zawsze jest odważniejszą — rzekła:

— Idę! — zbliżyła się do drzwi krokiem ośmdziesięcioletniej staruszki, drżącą ręką otworzyła drzwi.. i ujrzała dziecko swe jak obraz boleści, przerażenia, prawie szaleństwa... Henryka stała oparta o mur, jakby sparaliżowana, nie zdolna ruszyć się ani mówić, oczy osłupiałe, dzikie, usta rozwarte. Matka krzyknęła, porwała ją w objęcia i zaniosła na łóżko. W pierwszej chwili Ksawery nie śmiał iść za nią. On sam był jakby strętwiały z przerażenia. Usłyszał odgłos dzwonków, łoskot drzwi raptem otwieranych i zamykanych.

Nawet gdy służąca weszła do pokoju po jakiś flakon, niezupełnie odzyskał przytomność; wpół oszalały zapytał ją:

— Co się dzieje?

— Panienka jest bardzo cierpiąca... Wincenty pobiegł po lekarza.

— Wielki Boże... Przecież nie umarła!

X.

Czyste sumienie.

Pozostawszy sam w salonie Ksawery przechadzał się tam i napowrót; czuł mimo wszystko, że lżej mu na sercu, że spadł zeń straszny ciężar kłamstwa i hipokryzyi. Nie potrzebował nic ukrywać ani przed hrabiną, ani przed narzeczoną.

Sam dziwił się, że właśnie w tak strasznej sytuacyi odzyskał spokój. Przybycie profesora Teresiego, który musiał przejść salon, aby dostać się do pokoju Henryki, naprowadziło mu na pamięć nowe nieszczęście, które mu zagrażało; przenikliwy wzrok sycylijskiego lekarza był dlań prawie nie do zniesienia.

Ten człowiek był nadto sprytny; nadto wiele miał wskazówek, aby nie odgadnąć, że między narzeczonemi rozegrał się dramat.

— Jakże zastałeś pan pannę Scilly — zapytał wreszcie Ksawery, uprzedzając niemiłe uwagi — prawda, że to tylko przechodząca niedyspozycya?

— Dziś nie mogę nic powiedzieć, znalazłem taki stan zdenerwowania, że jestem zaniepokojony. Na tkliwe i wrażliwe usposobienia działają moralne wstrząśnienia jak najprawdziwsza trucizna. Hrabina powiedziała mi, że stan obecny wywołała niespodziewana zła wiadomość. Powtórzę wobec pana to, co zaleciłem hrabinie. Wszystkie, najmniejsze wzruszenia muszą być usunięte. W przeciwnym razie będzie niknąć z dnia na dzień jak pod powolną trucizną.

Słowa to były tylko nieokreślonem upomnieniem i nie przekraczały granic przestrogi, jakiej lekarz dla chorej życzliwy, powinien uczynić wobec otaczających pacyentkę. Jednak wyraz twarzy i ton z jakiem były wymówione, nie były dwuznacznemi dla Ksawerego, jego uważał za przyczynę ataku Henryki i osądził surowo jego postępek chociaż treści takowego nie znał.

Cóż dopiero myśli pani Scilly, która tak dobrze zna sytuacyę! Jakichż wymówki usłyszy wiarołomny narzeczony, który obiecywał uczynić ją szczęśliwą... a już teraz złamał serce tej nieszczęśliwej osoby. Jakiemiż słowami przemówi do niego jej matka, ta czuła istota, która przed chwilą powiedziała, że jest dla niego matką, przez serdeczne swoje uczucie, prawie przez wdzięczność za jego miłość dla swej córki?

Nie miał czasu rozważyć tej kwestyi, bo zaraz po odejściu Teresiego weszła do salonu hrabina.

Na jej zamyślonej twarzy wyczytał obok trosk, litość głęboką i wspaniałomyślną, litość kobiety dla człowieka, który jednak bardzo był nieszczęśliwym. Nie kłamała mówiąc mu, że go kocha jak syna; miała prawo potępić go w sposób nieubłagany, a znalazła dość siły, aby ukazać nad nim miłosierdzie, co najmniej sympatyę; pierwsze jej słowo zwiastowało mu tę sympatyę w formie jak najprostszej jak najdelikatniejszej.

— Zostawiłam Henrykę na kilka minut; sadziłam, że musisz być bardzo zakłopotany a to mnie boli, nawet przy mojej trosce. Zresztą musisz mi przyrzec....

— A! wszystko, co pani rozkażesz, wszystko, czego ona zażąda — wykrzyknął. — Będę wam we wszystkiem posłusznym. Byłem na to gotów przedtem jeszcze zanim mówiłaś do mnie z tą poczciwością serdeczną, za którą wdzięcznym pani będę całe życie!

Ujął białą rękę pani Scilly i okrył ją pocałunkami... łzy padały na nią także.

— Zaklinam panią, bądź jeszcze tak dobrą powiedzieć mi wszystko; nie ukrywaj nic przedemną. Powiedz mi, co ona mówiła? co słyszała? co wie? co myśli?

— Niestety! Ach, cóżbym dała za to, gdyby przemówiła. Nie byłabym sama ofiarą niepokoju... Co słyszała z twego wyznania? Dosyć, aby wiedzieć wszystko, jestem pewną, dowodzi mi tego aż nadto dobitnie straszne drżenie jej ciała, które dotychczas nie ustało. Co ona myśli? Gdybym ja to wiedziała! Gdym ją poczęła wypytywać przed nadejściem Teresiego, miasto odpowiadać wybuchła łkaniem z taką gwałtownością, że zaniechałam pytań. Teresi zalecił jak największy spokój... Tylko ja znam czystość jej duszy, jestem dumną z tego, żem ją wychowała tak białą, tak godną najczystszej miłości.

(C. d. n.)

33

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliussa Claretie.

(Ciąg dalszy.)

— Lio, na wszystko co masz drogiego, świętego, powiedz, wyznaj czy prawda o tej truciznie?

— Roześmiała się.

— Słuchaj, dziecko było zdrowe, tęgie, a tak piękne, tak słodko spoglądało na świat swemi słodkiemi oczyma. Nie mogłam je dostatecznie pielęgnować, bo musiałam po całych dniach pracować na chleb zarabiać. Gdzieś, nie wiem już gdzie i kiedy, przeziębiło się, zaczęło kaszlać... dniami całemi płakało, w nocy paliła je gorączka, nie mogło nawet opowiedzieć swych cierpień, bo maleństwo nie mówiło jeszcze, a ja, matka bezradna, patrzyłam na jego męki... ty zaś, ojciec, zabawiałeś się wesoło w gronie pięknych, bogatych pań... Ach! jakiś ty podły... że ja cię kochać mogłam.

Michał był w rozpaczy. Jeśli Lia mówi prawdę jest zgubionym. Trup jej stanie mu zaporą w drodze do wielkości, do wyniesienia, po której kroczył.

Jeśli mówi prawdę! A pocóż miałaby kłamać, grać komedye? Nie, ona do kłamstwa niezdolna, wie o tem, zna ją zbyt dobrze.

Skoro otruta należy ją ratować, może zdoła jeszcze ocalić jej życie. Ale jeśli wezwie lekarza sprawa cała rozgłosi się, skandal będzie nieuniknionym, na nic jego marzenia o pannie de Moranges i jej milionach, na nic słodkie nadzieje na fotel ministeryalny. Trudno znowu pozwolić jej skonać, nie udzieliwszy żadnej pomocy, żadnego ratunku.

— Lio, Lio powiedz, jak się czujesz? — błagał.

— Nic mi, nic, nie mam żadnych boleści, głowa mi tylko cięży... nie wiedziałam, że tak słodko umierać... pragnienie mnie pali, daj mi wody.

— Jaką zażyłaś truciznę? zlituj się powiedz!

Z bladym, lekkim uśmiechem pokazała mu trzymaną w ręku pustą flaszeczkę.

Wyrwał ją.

— Całą wypiłaś? — spytał jeszcze.

— Dwie takie.

Porwał za kapelusz.

— Gdzie idziesz? — spytała Lia słabnącym głosem.

— Szukać ratunku.

— Będzie to nowem okrucieństwem z twej strony, na szczęście zapóźno już na ratunek.

Nie słuchał jej, wyleciał jak szalony i biegł do najbliższej apteki.

Lekarza jeśli konieczna zajdzie potrzeba, wezwie później.

Apteka była zamkniętą, po długiem dzwonieniu otworzono mu wreszcie.

— Czego pan sobie życzysz? — spytał młody jakiś pomocnik.

— Chcę się widzieć z samym pryncypałem.

— Pryncypał śpi.

— To proszę go zbudzić.

Pomocnik oddalił się powoli i niechętnie.

Znów długa upłynęła chwila.

W końcu usłyszał jakieś kroki, we drzwiach stanął sam aptekarz w szlafroku i czapeczce na głowie.

Michał w krótkich słowach opowiedział mu fakt otrucia i jego objawy.

— Czy kobieta? — spytał aptekarz.

— Tak.

— Młoda?

— Tak.

— Jaką zażyła truciznę?

Michał pokazał mu flaszeczkę.

— Laudanum. Wszystkie preparaty z morfiny działają straszliwie... Czy dawno zażyła ta kobieta truciznę?

— Nie wiem, ale sądzę, że nie dawniej jak przed godziną lub dwoma.

— W takim razie uda się może uratować ją. Śmierć następuje zazwyczaj dopiero we dwanaście godzin. Ale zawsze należy się spieszyć, gdyż czasami otruty laudanum i sześciu godzin nie przeżyje. Nie ma już czasu sprowadzać lekarza. Tu masz pan antidotum...

W kilku słowach przypisał aptekarz cały sposób postępowania z otrutą.

— A jakież pańskie nazwisko? — spytał w końcu.

— Moje nazwisko? — wyjąknął Berthier zmieszany — moje nazwisko.

— Naturalnie, że znać je muszę, dając panu silne środki bez recepty lekarskiej.

— Gontran de Verdennes — odparł po chwili Michał przychodząc do siebie.

— Gdzie pan mieszkasz?

— Ulica d'Aumale liczba 12.

— Usprawiedliwię się przed Gontranem — myślał wracając z lekarstwami.

— Lio, Lio — wołał wchodząc do pomieszkania — patrz oto antidotum będziesz uratowaną.

— Zupełnie jest niepotrzebnem, nie jestem otrutą.

(Dok. nast.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)